

Mysł Polska

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ŻYCIU I KULTURZE NARODU
POLISH THOUGHT — FORTNIGHTLY REVIEW

Nr 28

Środa, 15 lipca, 1942

Cena (Price) 9d.

TREŚĆ:

Elementy do orientacji

Horyzont wojenny: Gdzie jesteśmy — Zastępca

Wojsko i polityka (Głos z Kraju)

Przebudowa gospodarczo-społeczna Polski (III) — Witold Łęgowski

Two Cities: A Song of Warsaw; Farewell, la Marseillaise (Translations from Polish) — Jan Lechon

Z Prasy i Publicystyki:

Życie w Berlinie

Niemcy i Ukraińcy

Zawsze ta sama

Echa kontynentalne aliansu Anglo-Sowieckiego

De Gaulle-Maczek

Słowa goryczy

"Antysemityzm" w W. Brytanii

Temat do konkursu

Żydowska wizja Kongresu Pokojowego

Sprostowanie ks. Prałata Kaczyńskiego

Książka: My Country and My People (by Lin Yu Tang) — Jan Rajecki

Z wydawnictw:

Mszal Rzymski

Oreddie radiowe Piusa XII

Gollancz in German Wonderland

Mimochodem: Z życia ministrów

Listy do Redakcji:

W obronie Rządu

"Dziennik Polski" zadowolony

Dobra myśl

Echa Zjazdu Architektoniczno — Budowlanego

ELEMENTY DO ORIENTACJI

W przeglądach wojennych "Myśli Polskiej" zawsze walczyliśmy z przesadnymi ocenami siły niemieckiej i z wpływem niemieckiej myśli i szkoły wojennej na pojedyncze umysły po naszej stronie frontu. Piszący te słowa wyrobił sobie po kampanii 1939 roku przekonanie, że Niemcy mogą być pobici w polu łatwiej, niż się to naogół sądzi, a dzisiaj co raz bardziej dochodzi do wniosku, że w tej wojnie mniej Niemcy bitwy wygrywali, a więcej je sprzymierzeni przegrywali. Teza ta jednak ma to do siebie, że posłużyć może do snucia wniosków zarówno optymistycznych, jak i pesymistycznych. Jeżeli jednak zdołamy naprawić po naszej stronie przynajmniej te błędy, które sobie uświadomiamy, wzmożemy szanse zwycięstwa i pomniejszymy jego koszty.

Ostatnie wydarzenia wojenne — zwłaszcza w Libii — stały się hasłem do rachunku sumienia w Parlamencie brytyjskim. Wywołały one tym głębsze wrażenie, im bardziej powszechne staje się przekonanie, że wchodzimy w decydujący okres wojny jako całości. Niestety, takiego samego rachunku sumienia nie przeprowadza w swoich instytucjach prawnopaństwowych społeczność polska. Nie dlatego, że to nie my toczyliśmy bitwę w Libii, — bo nasze oficjalne kierownictwo wojenne mogłoby mieć zupełnie realny wpływ na prowadzenie wojny, gdyby wiedziało było, co i jak może osiągnąć atutami, które ma w ręku — ale dlatego, że nasze odpowiednie komórki państwowe nie są bynajmniej na wysokości zadania. Zachowują się one biernie, nie umieją przedstawić swego zdania tam, gdzie należy, a ciężar gatunkowy myśli, koncipowanych w naszych zespołach oficjalnych odważony został już niejednokrotnie i — zapewne — "znaleziony został lekki".

MORALNE PODSTAWY KRYZYSU

Pierwszym warunkiem do zdania sobie sprawy, "gdzie jesteśmy", jest zgłębienie przyczyn i istotnych elementów tej wojny. Nie należy za przyczyny uważać formalnych powodów

wojny, bo one są już raczej skutkami przyczyny pierwszej. Ani militarystyka bezprawna Nadrenii, ani zajęcie Austrii ani układ monachijski, ani konflikt o Gdańsk nie są przyczynami tej wojny, lecz skutkami tylko owej przyczyny pierwotnej. Sądzę, że najbliższy prawdy jest w tym względzie Lucjan Bielski, przebywający w Polsce autor pracy ogłoszonej w Londynie p.t. "Głos z kraju czyli uwagi Polaka o ustroju przyszłej Europy". Nie jest on pierwszym zresztą ani jedynym autorem, który twierdzi że cywilizacja europejska przechodzi kryzys zasadniczy.

Jesteśmy świadkami ogromnego przewrotu, który musimy zrozumieć. Hitler nie zjawił się jak "deus ex machina" nagle i niespodziewanie. Zbrodniarze niemieccy są produktem długiego procesu, w którym Niemcy wzięły udział "twórczy" przez działanie, inne zaś kierownicze kraje naszej cywilizacji przyczyniły się do klęski — przez zaniechanie, przez zakrywanie oczu na rzeczywistość. Piłatowskie umywanie rąk raz wreszcie musi być uważane za grzech, a nie za zasługę. Czego wyrazem było sprzedawanie Japonii broni i materiałów wojennych w czasie pierwszych lat jej najazdu na Chinę? Czego objawem były wymówki niektórych polityków zachodnio-europejskich — choćby tylko w czasie Konferencji Wersalskiej — że oni "nie znają spraw Europy Środkowej i Wschodniej"? Nie znali tych spraw i nie znają nadal tylko ci, którzy ich znać nie chcą, którzy się **obawiają** obciążania swojej świadomości skrupułami natury moralnej! Ale czyż tego typu politycy mogą zapewnić światu pokój i poczucie bezpieczeństwa, w których by mogła rozwijać się cywilizacja?

Tak, trzeba zdawać sobie sprawę z możliwości szkód, jakie mogą spowodować ludzie na stanowiskach kierowniczych, którzy nie wiedzą o co chodzi, którzy zgadują, którzy dojutrują. Szkody te są wprost proporcjonalne zwykle do wysokości stanowisk zajmowanych przez dojutruków w danej hierarchii i odwrotnie proporcjonalne do zasobów biologicznych i materialnych, które dana społeczność posiada i którymi płaci

za naukę. Społeczność polska jest tu, oczywiście, w sytuacji gorszej od wielu naszych sprzymierzeńców.

Nie zamierzamy tu wdawać się w analizę przyczyn wojny. Zagadnienia tego zresztą nieraz dotykaliśmy na naszych łamach i nieraz zapewne jeszcze doń powrócimy. Analiza taka jest jednak konieczna dla analizy przebiegu wojny, oceny racji stanu poszczególnych uczestników tych ogromnych zmagają i dla wysnucia wniosków na przyszłość. Ograniczymy się więc jedynie do przypomnienia, że znajdujemy się w okresie ogromnych przewrotów, u których podłoża znajduje się kryzys moralny cywilizacji europejskiej. Oddaliła się ona zanadto od swoich prawzorów i modeli, co przy równoczesnym rozwoju techniki i metody jej masowego zastosowania, oddało w ręce jednostek i społeczeństw bez skrupułów nadzwyczaj skuteczne środki gwałtu i przemocy. Ten rozdźwięk między poziomem moralnym i poziomem technicznym będzie, zdaje się, najbardziej istotną cechą kryzysu.

Gwałt można tylko gwałtem odeprzeć, przemoc przemocą. Więc tak długo tej wojny nie wygramy, dopóki sprzymierzeni nie poprowadzą jej lepiej od Niemców i Japończyków. Przy jej prowadzeniu zaś uwzględniony być musi w równej mierze i czynnik moralny i czynnik materialny — techniczny.

Gdyby lepiej zdawano sobie sprawę z przyczyn tej wojny, mniej byłoby zaskoczeń ze strony przeciwnika co do sposobów jej prowadzenia.

SZANSE ZWYCIĘSTWA

W chwili wybuchu wojny 90 na 100 szans zwycięstwa było po stronie Sprzymierzonych, przez niezrozumienie zaś istoty tej wojny doprowadzono do tego, że po zwycięstwach niemieckich w Polsce i we Francji koalicja antyniemiecka znalazła się o włos od klęski. W okresie więc niespełna roku stosunek szans odwrócił się całkowicie. Po bitwie o Anglię szanse nasze znowu wzrosły do jakich 40% prawdopodobieństwa i zawisły na możliwościach oporu brytyjskiego aż do momentu nieuchronnego rozszerzenia się konfliktu. Powiększyły się one znacznie po zmuszeniu przez Niemcy do wojny Sowiećów i po decyzji amerykańskiej, która znalazła wyraz w udzielaniu pomocy Sprzymierzonym jeszcze przed formalnym przybraniem przez Stany Zjednoczone charakteru strony wojującej. **W tej chwili jesteśmy świadkami zmagają o ostateczną przewagę.**

By zaś właściwie scharakteryzować obecną sytuację i wysnuć wnioski dotyczące przyszłości — przewidywanie, nie przepowiadanie, jest obowiązkiem ludzi zajmujących się sprawami publicznymi — trzeba sobie zdać sprawę z celów, do jakich dążą poszczególni główni uczestnicy wielkiego dramatu, który przeżywamy. Zespół tych celów dla każdego głównego partnera nazwijmy jego racją stanu. Jeżeli zrozumiemy te racje stanu, znajdziemy się w świecie rzeczywistości i nie będziemy przypominali naszym zachowaniem się jakiejś Alicji w krainie złych czarów.

WIELKA BRYTANIA

Niedawno słyszeliśmy n.p., że "W. Brytania . . . weszła do wojny, nie będąc przedmiotem agresji, ale aby uczynić zadość wymogom moralności politycznej i wykonać swe zobowiązania międzynarodowe, to jest, mówiąc ściśle, by wykonać traktat łączący ją z Polską". Sformułowanie to całkowicie przypomina treść ulotek rozdawanych żołnierzom polskim na stacji w Modanie w 1940 r., w których to ulotkach tłómaczono, że Francja wypowiedziała wojnę Niemcom dla Polski. Jedno i drugie powiedzenie prawdziwe jest tylko formalnie, nie zaś realnie. W. Brytania i Polska tak *a priori* nie mają sprzecznych interesów, tyle zaś wspólnych ideałów i spraw konkretnych, że najzupełniej zbędne jest poświęcanie treści naszego związku i sojuszu dla kurtuazji i gładkości określeń. W ogóle nie trzeba być **plus Anglais que Churchill**, gdyż sam Churchill w ostatniej mowie wyraźnie powiedział: "**After all we are still fighting for our lives . . .**" I tu jest istota rzeczy, bo i Anglia i Polska walczą o życie i na tym tylko można opierać analizę

i angielskiej i polskiej racji stanu. Ostatecznie zaś wojnę wypowiedział w dniu 3 września 1939 roku rząd Neville'a Chamberlaina, ten sam który rządził w Anglii od 28 maja 1937, który tolerował zajęcie Austrii, i zawierał układy monachijskie. Ten sam rząd Wielkiej Brytanii doszedł do wniosku, że na nic polityka "zaspakajania" (appeasement) i że trzeba ratować Brytanię, póki nie będzie za późno. Myśmy zaś nasze wysiłki ratowania od zagłady Polski zespolili z wysiłkami brytyjskimi ratowania od zagłady Wielkiej Brytanii i całego dorobku, który ona w tylu dziedzinach reprezentuje. Racja stanu Wielkiej Brytanii wyraża się dziś w tym, że bije się ona nie tylko o dotrzymanie sojuszu Polsce, lecz przede wszystkim o swoje własne "**być albo nie być**", następnie o jedność Imperium, i wreszcie o odpowiedni stan i system bezpieczeństwa świata. To jest racja stanu brytyjska i w myśl tej racji stanu W. Brytania ofiarowała nam sojusz, który został przyjęty i jest dotrzymywany i kultywowany, bo odpowiada naszej racji stanu i wspólnym ideałom obu narodów, wiernych cywilizacji europejskiej i własnym narodowym tradycjom. Zrozumienie brytyjskich celów wojny jest zagadnieniem istotnym dla polityki polskiej i nie może być pokrywane określeniami, którym brak głębszej treści. Jeżeli zrozumiemy brytyjską rację stanu, to wtedy lepiej zrozumiemy i sprawę "drugiego frontu" i sprawę bombardowania miast niemieckich i wiele innych rzeczy. I wtedy będziemy mogli lepiej i skuteczniej wpływać na bieg wypadków.

NIEMCY

Musimy też rozumieć rację stanu niemiecką. Niemcy zaczęły wojnę o panowanie nad Europą, a w miarę powodzeń zaczęło im się marzyć panowanie nad światem. Niemcy są jednak na to za słabe, a tocząca się wojna upuszcza im krwi co raz więcej. W założeniu niemieckim zdobycia panowania nad światem tkwi zresztą — wobec dysproporcji sił, choć jakże ogromnych — wewnętrzna antynomia. Strategiczne rozważenie tej wojny w skali światowej wskazuje, że rozszerzanie przez Niemców zajętej przestrzeni nie wzmacnia ich, lecz osłabia, tak długo, dopóki nieosiągalne są dla Niemców centra życiowe ich przeciwników i dopóki zdobycze zasobów w krajach okupowanych nie przechylą szali na ich korzyść. Na razie nie ma o tym mowy i mowy być nie może, jeżeli Sprzymierzeni sami nie przekroczą istotnej granicy błędów w swoich sposobach prowadzenia wojny i margines tego błędu będą ustawicznie zwać. Rozszerzanie się obszaru warownego niemieckiego ponad pewną miarę pozbawia ich nawet dużej części korzyści z poruszania się i przesuwania sił po liniach wewnętrznych.

Jeżeli jednak Niemcy prawdopodobnie sami dziś nie widzą już możliwości wygrania wojny, to mają jednak nadzieję — i dzisiaj walczą o to — utrzymania zdobytego stanu posiadania, w pewnych zaś warunkach zrobią wszystko, by klęskę swoją zmniejszyć do minimum. I tu tkwi największe niebezpieczeństwo dla sprawy polskiej, zwłaszcza gdyby kierownictwo wojenne polskie uparcie nie rozumiało istoty zjawisk i opierało się na improwizacji, a nie na przewidywaniu i planowaniu.

Tylko ludzie naiwni mogą myśleć, że racja stanu niemiecka uosobiona jest w Hitlerze i że ta racja pozwoli na dumny dylemat "z tarczą albo na tarczy". Nic podobnego. **Hitler może przegrać, a Niemcy mogą się uratować, zwłaszcza jeżeli będziemy popełniać błędy.** Kto odrzuca ideę narodową i ją zapoznaje, ten nigdy nie zrozumie co to jest instynkt samozachowawczy narodu. W wypadku niemieckim zaś chodzi o naród, który nie tylko nie ma skrupułów, ale który ponadto opanował całkowicie metodę totalnego wyzyskania swoich możliwości i ignorancji swoich przeciwników. Niemcom chodzi w tej chwili o zachowanie zdobyczy, w bliskiej lub dalszej przyszłości może im chodzić już tylko o przetrwanie, w obu ewentualnościach zaś zagrożona będzie sprawa polska. Niemcy doskonale rozumieją, że po klęsce militarnej ratunek dla nich leżeć będzie w możliwościach **oddzielenia zwycięstwa brytyjskiego od czeskiego, jugosłowiańskiego, ale przede wszystkim polskiego.**

Analizując dotychczasowe metody niemieckie, dochodzimy w "Myśli Polskiej" do wniosku, że Niemcy nigdy nie postawią wszystkiego na jedną kartę i że mówienie o tym w kołach

polskich jest tylko refleksem płytkości tych, którzy takie zdania wypowiadają. Sądzimy, że gdyby Niemcy ujmowali swoje szanse zwycięstwa w liczbę 1.000 punktów i w pewnym momencie obliczyli, że już zużyli 700, to by zdecydowali, że mogą zużyć jeszcze tylko 100, gdyż posiadając już tylko dwieście punktów w swojej puli wojennej uznaliby, że z tymi wartościami muszą decydować się na klęskę, aby mieć jeszcze czym grać. Po zakończeniu przez Niemcy totalnych działań wojennych przewidywać należy natychmiastowe totalne działania sabotażowe. **Po przegranej totalnej wojnie totalny sabotaż pokoju — oto niemiecka racja stanu na wypadek przegranej.**

Cóż Niemcy zrobią, by przetrwać klęskę militarną i przygotować przyszły odwet? Zamkną wybitnych gestapowców do własnych obozów koncentracyjnych w tym celu, żeby ich stamtąd uwalniali Anglicy i Amerykanie. Zaopatrzą ich w paszporty polskie, czechosłowackie, jugosłowiańskie. Usuną Hitlera, może nawet przy zachowaniu scenarii wagnerowskiej ze Zmierzchu bogów, by wytworzył się dla przyszłości mit. Wyślą tysiące najlepszych swoich ludzi łodziami podwodnymi do krajów pozaeuropejskich. Wyzyskają do tego w najwyższym stopniu Szwajcarię, Francję, Hiszpanię, Portugalię i t.d. Przesuną depozyty złota, biżuterii i skupionych za bezcen akcyj — nawet Kanału Suezkiego — do Ameryki Południowej. Zaczną przekupywać poszczególne jednostki, zwłaszcza z finansjery kapitalistycznej sensu stricto, w celu ratowania przemysłu niemieckiego od zniszczenia. Podniecą wyobraźnię naiwnych pacyfistów i socjalistów mirażami zastąpienia produkcji narzędzi zniszczenia produkcją "dla dobra ludzkości".

Czy teraz nasi panowie rozumieją, dlaczego dla polskiej racji stanu jest istotne, aby przemysł niemiecki był zniszczony bombami jeszcze w czasie działań wojennych tak, aby na konferencji pokojowej w ogóle żadnej już kwestii nie było? I że to jest ważniejsze, niż nieodpowiedzialne nawoływanie do utworzenia "drugiego frontu", którego ryzykować nie można bez należytego przygotowania?

SOWIETY

I tu przechodzimy do racji stanu sowieckiej, którą również oceniać należy spokojnie i na zimno.

Sowiety miały swoją własną, bardzo oryginalną politykę zagraniczną, dopasowaną do stalinowskiej koncepcji rewolucji światowej i budowy socjalizmu, w naszym okresie życia, w jednym tylko państwie. Wiadome są wystąpienia publiczne odpowiedzialnych mężów stanu sowieckich w roku 1939 i lat następnych, które dostarczają obfitego materiału dla odtworzenia zasad polityki sowieckiej. Szybki upadek Francji spowodował, że Sowiety znalazły się w roku następnym w sytuacji, którą przewidywały dla reszty mocarstw. Wedle terminologii sowieckiej mocarstwa dzielią się na grupę faszystowską i staro-kapitalistyczną oraz mocarstwo sowieckie. Dwie grupy miały walczyć, trzecia zaś rozwijać się w tym czasie. I tak z grubsza dziś jest, tylko nastąpiło w tym układzie pewne *change-ment de place*.

Dziś, z natury rzeczy, kiedy rzeczą najważniejszą jest pobicie niemieckiego napastnika, trudno o nowe wypowiedzenia polityczne sowieckie, na podstawie których możnaby określić zmiany w formułowaniu sowieckiej racji stanu. Niewątpliwie Sowiety chodzi o pobicie Niemców, gdyż kompromis sowiecko-niemiecki jest organicznie niemożliwy. Jakie są dalsze cele sowieckie? Gen. Sikorski zapewnił po przybyciu w Sowiety, że zrezygnowały one z hasła rewolucji światowej, brak jednak autorytatywnych w tej mierze wypowiedzeń sowieckich, których oświadczenie polskiego premiera zastąpić nie może. Stalin publicznie stwierdzał, że żołnierz sowiecki bije się przede wszystkim o ziemię sowiecką, do której Stalin zaliczał również nowo utworzone republiki Karelii, Estonii, Łotwy, Litwy, Mołdawii oraz dawne, najechane przez Niemców, Ukrainy i Białorusi. Traktat anglo-sowiecki nie przyniósł żadnych konkretnych formuł w tej sprawie, zaanonsował jednak ambicje sowieckie co do przyszłego urzędowania Europy.

Niewątpliwie racja stanu sowiecka wykazała więcej elastyczności, niż zasady polityczne innych mocarstw. Polityka sow. p. zostaje nadal bardzo samodzielna. Objawia się to n.p. w stosunku do Japonii, której Sowiety dotąd nie wypowiedziały wojny, jakkolwiek uczynił to natychmiast Rząd Polski. Jeszcze w dniu 13 czerwca skarżył się w mowie publicznej jeden z wybitnych parlamentarzystów brytyjskich, iż — jak się wydaje — misje wojskowe brytyjska i amerykańska nie są dopuszczane na front w Rosji Sowieckiej i nie mają dostępu do tamtejszych źródeł informacji. Zapewne doszło do zmian pod tym względem po ratyfikacji traktatu brytyjsko-sowieckiego, w wypadku zaś misji amerykańskiej o zmianie na lepsze doniosły dzienniki po bytności Komisarza Molotowa u Prezydenta Roosevelta. Nie wiemy jednak nadal jak wyglądają kalkulacje co do sprzętu przesyłanego do Sowiety, i czy Amerykanie i Brytyjczycy otrzymują dane co do obiektywnej oceny potrzeb sowieckich na teraz i w przyszłości. Tego nie wiemy, wolno nam natomiast podnieść ofiarę angielską na rzecz sprzymierzeńca sowieckiego, gdyż nie ulega wątpliwości, że z dwu tysięcy czołgów przesłanych dotąd do Sowiety połowa wystarczyłaby nie tylko do pobicia Rommla lecz może i zajęcia Trypolisu.

Różnice wynikające z odrębności politycznych znajdują swój wyraz w różnicy planów operacyjnych obu grup mocarstw po naszej stronie frontu. Gdyby Rosja Sowiecka zwyciężyła w roku 1942, odrobiłaby, przynajmniej częściowo, następstwa błędnych swoich obliczeń w latach poprzednich, na skutek których zmuszona została do odegrania roli, którą sama przypisać chciała Francji. Wtedy ogromne ofiary musiałaby ponieść W. Brytania, wysyłając na kontynent europejski armię lądową niedostatecznie jeszcze wyekwipowaną i wyćwiczoną. Plany bowiem brytyjskie — i następnie: brytyjsko-amerykańskie — najwyraźniej przewidują decydujący okres operacji wojennych na rok 1943. Trudno te plany przesunąć bez osłabienia zasadniczego swoich sił i bez ogromnego ryzyka porażki, która by mogła zasadniczo wpłynąć na wynik wojny dla państw anglosaskich. Utrzymanie zaś dotychczasowego rozkładu czasu zmusza do ogromnych ofiar Sowiety. Polska zaś musi w tych różnicach szukać kryterium własnej racji stanu, która każe jej m.i. dążyć do szybkiego, ale też i niepowierzchnego pobicia Niemiec bez względu na ich formę rządów. Z tego punktu widzenia rozumiemy doskonale potrzebę gruntownego przygotowania ofensywy przeciwnieckiej na kontynencie europejskim.

JAPONIA I STANY ZJEDNOCZONE

Dwa jeszcze pozostają do omówienia mocarstwa, które rządzą się swoją własną racją stanu w tej wojnie: Japonia i Stany Zjednoczone. Omówienie zasad ich polityki przekracza ramy niniejszego artykułu. Co się tyczy przytem Japonii, to zagadnienia jej są od nas praktycznie dość odległe, nawet w erze szybkich samolotów, a upraszcza je nam przytem fakt, że Japonia jest sojusznikiem naszego wroga, a wrogiem naszych sojuszników. Co raz większe znaczenie dla naszej polityki mieć będą natomiast Stany Zjednoczone Ameryki Północnej. Scharakteryzujemy je na razie tylko o tyle, iż widzimy w nich naród — ciągle jeszcze w stanie wewnętrznego narastania — młody, a przez to i bardziej idealistyczny, niż inne narody. Ostatnie przemówienia Prezydenta Roosevelta w dniu 15 czerwca i w dniu 4 lipca 1942 z całym naciskiem przypominały, że najwyższym celem Ameryki jest walka o cztery podstawowe wolności: wolność słowa i wolność religii, wolność od nędzy i wolność od strachu i że dziś szczególnie atakowana jest i deptana przez tyranie, którym równych nie ma w historii, wolność wyznawania religii. **Nie ulega wątpliwości, że tak sformułowane ideały amerykańskie są nie do pogodzenia z żadną formą totalizmu, nie tylko niemiecką.**

* * * *

Jeżeli tak sobie ustawimy wszystkich głównych aktorów rozgrywającego się dramatu, niezapominając o swojej własnej roli, łatwiej nam będzie dokonać przeglądu ostatnich wydarzeń i określić "gdzie jesteśmy," co należy przewidywać i co należy czynić.

HORYZONT WOJENNY

GDZIE JESTEŚMY ?

POŁOŻENIE NIEMIEC

Ogólna sytuacja wojenna jest taka, iż Niemcy miotają się po zajętej przez siebie przestrzeni co raz bardziej bezsilni, choć niejednokrotnie jeszcze bardzo dla nas groźni i niebezpieczni. Dwa są wielkie cele strategii niemieckiej: utrzymanie inicjatywy i zniszczenie przeciwnika. Pierwszy z tych celów jest co raz bardziej trudny do osiągnięcia, drugi wydaje się już być nieosiągalny. Dookoła obszaru strategicznego Niemiec co raz bardziej zaciska się stalowy pierścień, który Niemcy usiłują rozerwać. Jedno uderzenie zrobili niedawno w Libii, drugie robią teraz w Rosji, równocześnie zaś usiłują osłabić siłę i spójność pierścienia przez wojnę okrętami podwodnymi na ogromną skalę. Najważniejszym bowiem środkiem, którym się strategia posługuje, to komunikacje i jeżeli komunikacje między wytwórniami i obozami ćwiczebnymi alianckimi a rejonami walk zostaną utrzymane, los wojenny Niemiec jest przesądzony.

Doniesienia z Niemiec i oceny fachowców zgodne są co raz bardziej. Koncepcja wojny krótkiej kazała Niemcom posługiwać się wojskami elitarnymi: lotnictwem, oddziałami wyborowymi wojsk lądowych zrzucającymi z powietrza, pancernymi różnego rodzaju, szturmowymi oddziałami piechoty, saperów i t.d. Tworzenie i używanie tych wojsk w walce drenowało armię niemiecką z najlepszego elementu bojowego. To samo spostrzeżenie dotyczy kwestii zapasów materiałowych różnego rodzaju, transportów i t.d. Nie zapominajmy, co kiedyś Obserwator w "Myśli Polskiej" napisał, że każdy nabój w Libii kosztuje Niemców po dostarczeniu go na miejsce zużycia swoją wagę w złocie.

Niemcy więc nie mogli czekać, aż siły Aliantów wzrosną niepomiernie, a nie mogli działać już dowolnie. Już są na to za słabi. Już nie cała kampania, ale zdobycie Sebastopola trwa kilka tygodni; już nie mogą uderzać na całym froncie sowieckim, lecz wybierają teren ograniczony, choć jeszcze tak rozległy, że daje im nadzieję dużych osiągnięć operacyjnych. W roku 1941 zdobyli Niemcy szturmami lotnictwa Krete, dzisiaj nie mogą unieruchomić na trwałe Malty. W roku 1941 Niemcy zmiotli z powierzchni ziemi wojska jugosłowiańskie i greckie, nim uderzyli na Sowiety, dziś nie śmieją uderzyć na Turcję, by zgrać swoje działania w Rosji z działaniami w Afryce.

Kierownictwo wojenne niemieckie liczy się prawdopodobnie z ogromną ofensywą lotniczą Sprzymierzonych na Niemcy, która to ofensywa spełniłaby rolę przygotowania artyleryjskiego dla lądujących wojsk, mających wykonać szturm. Więc prawdopodobnie uderzenie w Libii miało na celu odciągnięcie jak największe lotnictwa i wojsk lądowych Sprzymierzonych na Wschód i zmuszenie naszej strony do poświęcenia temu problemowi jak największej tonażu okrętowego, co by opóźniło koncentrację w Wielkiej Brytanii i zmniejszyło dostawy dla Sowieców. Oczywiście, kierownictwo wojenne niemieckie chętnie wyzyskało by powodzenie w Afryce daleko poza te skromne zamysły. Gdyby Sprzymierzeni puścili, Niemcy poszli by jak najdalej — nawet aż do połączenia się z Japończykami.

To samo dotyczy działań w Rosji. Najogólniejszym celem dalszej kampanii w Rosji nie jest już zdobycie zasobów do dalszego prowadzenia wojny, bo tych zasobów Niemcy już nie dostaną, nawet gdyby zajęli Moskwę i Kaukaz, — ale takie osłabienie wojsk sowieckich i zepchnięcie ich w obszary bezkomunikacyjne, żeby w momencie walk w Europie Zachodniej można było na froncie wschodnim przejść spokojnie do obrony i może nawet powierzyć ją w jeszcze szerszej mierze quislingom — może nawet z państwów, które dopiero mają być utworzone. Z drugiej strony nie ulega wątpliwości, że gdyby Rosjanie puścili Niemców gładko na Kaukaz i nie zniszczyli przed tym szybów naftowych i rafinerii z właściwym sobie geniuszem zniszczenia — to kierownictwo wojenne niemieckie szybko przestawiło by się z planów ograniczonych

osłabienia przeciwnika na szersze koncepcje wyzyskania powodzenia au fond pod każdym względem.

Jedno bowiem nie ulega kwestii: Niemcy walczyć będą do ostatniego momentu wynikającego z ich obliczeń, że walka może im dać bądź zwycięstwo, bądź choćby tylko takie znużenie przeciwników i osłabienie ich woli zwycięstwa przeciągającymi się zmaganiem, iż możliwy będzie pokój negocjowany. Obliczenia ich nie będą jednakże oparte wyłącznie na abstrakcyjnej logice, jak obliczenia francuskie w 1940 roku, lecz na ogromnej wiedzy i znajomości wszystkich czynników walki, moralnych i materialnych, u siebie i u przeciwników. Dlatego też nie należy uważać ich ogromnych wysiłków i znacznych sukcesów za wyraz ich siły absolutnej, ale za wyraz umiejętności, pozwalającej osiągać poważne rezultaty przy zmniejszonych środkach i możliwościach. Trzeba pamiętać, że właściwym rządem niemieckim nie jest dziś nawet kierownictwo partii hitlerowskiej, ale przede wszystkim **der Grosse Generalstab**, jedyny w swoim rodzaju na świecie Wielki Sztab Generalny niemiecki. Ten Sztab musi być zwyciężony i jego wysiłki muszą być w niwecz obrócone.

GŁÓWNA PRZYCZYNA PORAŻKI W LIBII

Przystąpmy więc teraz do rozpatrzenia niepowodzenia brytyjskiego w Libii w myśl zasady, że nie możemy czekać aż nieprzyjaciel sam z siebie wojnę przegra, ale że my musimy ją, sami dla siebie, wygrać. Porażka brytyjska w Libii nie daje jeszcze Niemcom zwycięstwa w wojnie, z drugiej zaś strony zwycięstwo zasadnicze brytyjskie tam przyspieszyło by znacznie koniec wojny. Jak jeden z pisarzy wojskowych angielskich sformułował: **Niemcy nie mogą wygrać wojny w Egipcie, mogą ją natomiast przegrać w Rosji.** Dodajmy od siebie, że mogą ją najpewniej przegrać w Niemczech, co się zaś tyczy Egiptu i Suez, te dały by im panowanie na Morzu Śródziemnym, z którego komunikacyjnie W. Brytania i tak od dłuższego czasu korzystać nie może. Z drugiej jednak strony, panowanie całkowite W. Brytanii na Morzu Śródziemnym pozwoliłoby na wytrącenie z wojny Włoch i może nawet wciągnięcie już teraz z powrotem Francji. Panowanie jednak Wielkiej Brytanii na Morzu Śródziemnym może się zrealizować tylko przez zupełne wyrzucenie Niemców i Włochów z Afryki, czyli przez zajęcie Trypolisu. Można to było osiągnąć, jak się wydaje, na wiosnę 1941 roku, tylko nie trzeba było iść dla względów prestiżowych do Grecji, lecz całą siłą, która była wtedy na miejscu w Libii, przeć do Trypolisu. Decyzja natury wyłącznie politycznej zepsuła wtedy piękne wyniki i perspektywy strategiczne.

Libia dorzuciła znacznie do doświadczeń wojny nowoczesnej, lecz z żalem musimy wyznać, że wnioski z doświadczeń wysnuli dla siebie przede wszystkim Niemcy, Brytyjczycy zaś placą ciężko nadal za naukę. Nie ulega zaś wątpliwości, że sojusznik polski, jako reprezentujący jeden z lepszych dorobków **myśli wojskowej** w Europie, mógłby być znacznie pomocą Brytyjczykom, gdyby sam u siebie sprawy wojska uporządkował i odłączył je od zagadnień polityki bieżącej.

Przypomnijmy sobie, jaki jest w Libii teren. Bez szczegółowych opisów wystarczy nam stwierdzenie, że jest to kraj niezaludniony, płaski i pozbawiony naogół przeszkód naturalnych i sztucznych (miejsowości i t.p.), pozbawiony wreszcie wody i innych możliwości podtrzymania życia z zasobów mielskowych. Wynika stąd, że jest to idealny poligon dla wojny nowoczesnej, ruchowej, opartej na motorze i pancerzu.

Twierdzimy, że porażka brytyjska w Libii wynika przede wszystkim z błędnej doktryny walki, z nieprzemysłenia do końca i niewyciągnięcia wniosków z doświadczeń wojny nowoczesnej, szczególnie ważnych dla terenu libijskiego. Jest kwestią, o ile możliwe było, lub nie było, dostarczenie środków technicznych dla nowych metod walki, lub o ile użytkowano właściwie środki pozostające do dyspozycji.

O sprawach tych "Myśl Polska" pisała niejednokrotnie. Wyciągnęliśmy jeden tylko cytat dotyczący poprzedniej bitwy w Libii z artykułu ówczesnego naszego referenta wojskowego **Obserwatora**, wybitnego wojskowego, który bardzo wiele przyczynił się do pogłębienia zagadnień tej wojny, niestety bez dużych i natychmiastowych skutków praktycznych w dziedzinie polskiego wysiłku wojennego — w okresie naszym brytyjskim. Oto co **Obserwator** pisał w "Myśli" z dnia 24 grudnia 1941:

"Rozpatrując te działania musimy zaznaczyć, że w nich właśnie, więcej jak gdziekolwiek indziej, występuje znaczenie *doktryny* walki i konieczności dostosowania do niej *organizacji* wojska. Sądzymy, że ta ostatnia kampania wykazała, że daleko lepszą i skuteczniejszą w działaniu na tamtejszym terenie byłaby wielka jednostka pancerna, posiadająca *mniej* elementów rozpoznania i ubezpieczenia, a *podwójną* ilość czołgów; że na tamym terenie w pierwszej fazie walki, w pierwszej linii walki, a nawet na przedpolu grup pancernych, nie powinny się być znaleźć wielkie jednostki zwyczajnej piechoty. Wydaje nam się, że w pierwszej linii, obok wojsk pancernych i z zadaniem rozszerzenia zdolności manewrowej tych wojsk, winny się być znaleźć specjalne jednostki o charakterze zaporowym t.j. jednostki zdolne do odparcia ataku czołgów, jednostki złożone z broni przeciwpancernej i wyposażone w duże ilości min przeciwpancernych, w których skład powinni wchodzić wyłącznie specjaliści przeciwpancerni, saperzy i łączność. Naszym zdaniem rozwój dzisiejszych wypadków wymaga rozpatrzenia wreszcie problemu stworzenia oddziałów o charakterze wielkich jednostek do walki z bronią pancerną przeciwnika. Sądzymy ponadto, że należy również bardzo śmiało i otwarcie postawić wreszcie rolę zwyczajnych wielkich jednostek piechoty w dzisiejszej walce.

Pamiętać musimy o tej niezmiennej prawdzie: rozwój techniki zmienia formy walki, prawdziwe zwycięstwo w tej wojnie będzie udziałem tego, kto potrafi nie zamykać się w doktrynie przeszłości, a sięgając wyobraźnią daleko w przyszłość, w jej rozwój i możliwości techniczne, przygotować się pierwszy do ich pełnego zastosowania i wykorzystania."

Kwestia piechoty

Wysnujemy najpierw twierdzenia negatywne. Z oceny i koncepcji **Obserwatora**, którą tu przyjmujemy za punkt wyjścia dla naszych rozważań, wynika, że dostarczanie wielkich jednostek piechoty do Libii równa się dostarczaniu jeńców nieprzyjacielowi. Nawet w warunkach wojny z poprzedniego okresu piechota nie miała by w Libii nic do czynienia, gdyby była tam pasza dla koni. Terenowo Libia jest polem walki dla kawalerii — dzisiaj motorowo-pancernej. Ostatnie walki czołgów Rommla z czołgami Ritchie'go — pod Knightsbridge — przypominały całkowicie walki kawalerii: manewrowanie, walka ogniowa i szarże w dzień, odskoczenie na odpoczynek w nocy.

Jeżeli więc można jeszcze dyskutować, jaka ma być rola piechoty na europejskich terenach operacyjnych, co do Libii nie ma już żadnych wątpliwości. Pokazała to przede wszystkim kampania Wawela przeciw Grazianiemu, pokazała teraz kampania Rommla przeciw Ritchie'emu. Piechota nie może stawić oporu natarciu czołgów, piechotą nie można manewrować w bitwie, w której biorą udział czołgi. Los dywizji uwięzionych we własnych umocnieniach pod Gazalą najwyraźniej na to wskazuje.

Zastrzegamy się, że mówimy o wielkich jednostkach piechoty, nie o oddziałach czy pododdziałach piechoty. Wiadomo, że baony piechoty przewożonej na samochodach wchodzi w skład dywizji pancernych. Ale to jest zupełnie co innego. To są oddziały pomocnicze dla jednostek pancernych, które tu i ówdzie mogą wykonać zadania specjalne, ale przeważnie używane są do spełniania funkcji policyjnych pola bitwy. I znowu zastrzegamy się przed nieporozumieniem: funkcje policyjne pola bitwy nie polegają wcale na pilnowaniu porządku wśród własnych oddziałów.

Nie wpływa zupełnie na naszą ocenę fakt, że za dywizjami pancernymi Rommla i za jego nieznanymi bliżej jednostkami przeciwpancernymi podążają dywizje włoskiej piechoty. Gdyby tylko teraz ukarała się odpowiednia ilość czołgów brytyjskich, wszyscy Włosi z tych dywizji rychło przenieśli by się za druty w Sudanie czy w Egipcie. **Bitwę w Libii stoczyły dywizje pancerne i jednostki przeciw-pancerne Rommla przeciw dywizjom pancernym brytyjskim, pozbawionym współdziałania czynnika przeciwpancernego, którego dotąd organizacja armii brytyjskiej w odpowiedniej skali nie przewidywała.**

Pisaliśmy już o tym, że w tej wojnie kwestia obrony nie została jeszcze przemyślana i przedyskutowana. Wszyscy już

mniej więcej wiedzą, jak wygląda nowoczesne natarcie i jakie daje wyniki, nie wszyscy zaś zdają sobie sprawę z tego, jaka ma być obrona.

POWSTANIE JEDNOSTKI PRZECIWPANCERNEJ

Wavell pobił gładko Grazianiego i kazał odprowadzić jego piechotę do obozów jenieckich. Następnie przeciw Auchinleckowi i Cunninghamowi wyszedł Rommel z tymi samymi środkami technicznymi i taktycznymi, którymi oni dysponowali. Oni nacierali; okazało się, że przeciwnatarcia Rommla są również bardzo groźne. Bitwa nie szła dobrze, Cunningham został usunięty z dowództwa, ale nie pomyślano, że przyczyna niepowodzenia jest może głębsza. Rommel musiał się wycofać i myśleć, czego mu brakuje, by przeciwstawić się ofensywie brytyjskiej. Stanąwszy pod El Agheila i zdecydowawszy, że nie puści Brytyjczyków do Trypolitanii, zaimprovizował obronę przeciwpancerną ze wszystkich pozostających mu jeszcze do dyspozycji środków technicznych. Oparcie się o bagna piaszczyste od południa uchroniło go od brytyjskiego oskrzydlenia, a w starciu czołowym zauważył, że czołgi można przy pewnej proporcji właściwego ognia i przeszkód minowych — zatrzymać. **Obserwator** pisał wtedy w "Myśli Polskiej": **"Rommel po stracie gros swego sprzętu pancernego działa obecnie jak wielka jednostka przeciwpancerna."** Doświadczenia Rommla zostały przemyślane w sztabie niemieckim, po pewnym czasie przybył do Libii z frontu ros. gen. Nehring, największa powaga w niemieckim sztabie od spraw obrony przeciwpancernej. Wyniki tych prac i przygotowań okazały się w dniu 13 czerwca, w którym 300 czołgów brytyjskich wyruszyło do walki, ale wróciło tylko 70.

Przestrzegamy tutaj przed mieszaniem kwestyj technicznych z taktycznymi. Jest kwestią techniczną, jakie mają być działa przeciwpancerne i miny przeciwczołgowe. Jest kwestią taktyczną, w jakie związki taktyczne ma być ukształtowana ta artyleria i te oddziały saperskie. My twierdzimy, że muszą to być nie plutony, czy kompanie (mogą i one być przy istniejących oddziałach piechoty, dowództwach i t.p.), ale brygady zaporowe lub nawet dywizje przeciwpancerne.

Jest to różnica zasadnicza. W ostatniej bitwie w Libii Ritchie podobny był do boksera jednorękiego, który walczył z bokserem o dobrym ciosie i dobrej zasłonie z obu rąk. W bitwie tej okazało się niedostateczne istnienie obrony przeciwpancernej statycznej, w małych związkach taktycznych, z natury rzeczy niezdolnych do manewrowania. Nie można manewrować kompaniami działek przeciwpancernych i kompaniami minierskimi w skali bitwy prowadzonej przez dywizję pancerną. Rommel w **ruchu** manewrował oboma swoimi elementami: natarcia i obrony, na równą skalę. I dlatego raz wreszcie wymanewrował, w dniu 13 czerwca, Anglików. Zwiąawszy się z nimi w walce czołgów, mógł już w **czasie bitwy** zadysponować odpowiednio w terenie swoje jednostki przeciwpancerne i następnie wciągnąć angielskie czołgi w zasadzkę — w ogień ustawionej w półkiszyc swojej artylerii przeciwpancernej. Nie mógłby tego dokonać, gdyby jego artyleria przeciwczołgowa nie była zdolna do ruchu i manewru i gdyby nie była połączona w większą jednostkę taktyczną.

Jeżeli więc z terenu bitwy nowoczesnej usuniemy całkowicie lub częściowo wielkie jednostki piechoty, musimy wprowadzić na to miejsce wielkie jednostki przeciwpancerne, zdolne do ruchu, do prowadzenia szybkiego, i skutecznego ognia ze stanowisk stałych lub improwizowanych, do szybkiego zakładania i rozbrajania pól minowych, wreszcie do podpalania w walce czołgów nieprzyjacielskich przy pomocy odpowiednich miotaczy płomienia. Z ich zadań wynika ich skład. Oprócz artylerii powinny one obejmować odpowiednie oddziały specjalistów saperskich i piechoty szturmowej.*

* Piszący te słowa, który ma stopień oficerski w piechocie i który miał sposobność porobienia pewnych obserwacji w tej wojnie zarówno w Polsce jak i we Francji, pragnie skorzystać ze sposobności, aby raz wreszcie zwrócić uwagę, że żołnierz piechoty ma prawo domagać się od sztabowców, by przestali mówić o zwalczaniu czołgów butelkami benzyny, by natomiast zażądali od techników i dostarczyli piechurowi odpowiedniego aparatu do tego celu, to jest jakiegoś odpowiedniego miotacza płomienia. Zgodzimy się pewnie wszyscy, że w tej wojnie maszyn nie jest chyba trudno o taką maszynkę, i że butelki od piwa są jednak w nowoczesnej bitwie anachronizmem, jeżeli naturalnie nie są używane do celu, dla którego je w hucie szklanej zrobiono.

Możemy sobie wyobrazić, jaka była by dziś sytuacja wojenna i jaka była by nasza pozycja, gdyby kierownictwo wojskowe polskie zagadnienia te przemyślało i dało im wyraz w organizacji polskiego wojska, przedkładając natychmiast odpowiednie wnioski wraz z uzasadnieniem kierownictwu wojennemu brytyjskiemu i — dziś — amerykańskiemu. Nie zawahamy się tu powiedzieć, że napewno dziś bylibyśmy reprezentowani i w Sztabie Imperialnym w Londynie i w najwyższym kierownictwie wojennym Aliantów we Wspólnym Komitecie Szefów Sztabów w Waszyngtonie (Combined Chiefs of Staffs Committee). A przecież to było nasze zadanie, bo chyba mamy ambicję, żeby po wygranej wojnie być jednym z **głównych filarów bezpieczeństwa na kontynencie**. Wielka to ambicja i do zrealizowania jej potrzeba bardzo wiele solidnej pracy, do której tu nas we Wielkiej Brytanii w żadnym dziale nie było i nie ma za dużo. Jak dotąd nasz wysiłek wojenny służył, lub miał służyć wedle obowiązujących koncepcyj, tylko propagandzie naszej sprawy. Tymczasem propaganda może być tylko produktem ubocznym przy właściwie pojętej koncepcji wojska, do propagandy jest Minister Informacji, wojsko zaś jest do wygrania wojny, a nie do dublowania funkcji propagandy. Jest wielkim dla nas zaszczytem, że na tyłu pobożowskich tej wojny walczyły wojska polskie, ale byłoby nieporównanie większym i zaszczytem i pożytkiem, gdybyśmy byli przyczynili się tu i ówdzie i **do pokierowania tą wojną, nie ograniczając się do uczestniczenia w niej**.

MINISTERSTWO OBRONY I SZTAB

Jeżeli zajmujemy się analizą niepowodzenia naszego głównego sojusznika w Libii, to nie możemy pominąć i kwestii organizacji naczelnego dowodzenia, która tyle różnych zdań wywołała w opinii brytyjskiej. Są to sprawy wewnętrzno-brytyjskie i polski pisarz może zajmować się nimi tylko z punktu widzenia technicznego, pomijając aspekty polityczne. Zagadnienie było dość skomplikowane i ważne, bo ostatecznie i poruszony przez nas problem ustalenia właściwej doktryny walki, od niego zależy.

Zarzucono kierownictwu wojennemu Wielkiej Brytanii dwa braki: pierwszy to kumulacja w ręku Churchilla urzędów premiera i ministra Obrony Narodowej, drugi to brak u samej góry jednolitego Sztabu Głównego i stanowiska Szefa Sztabu, który byłby odpowiedzialny przed Rządem za techniczne kierownictwo we wszystkich działach Sił Zbrojnych. Dzisiaj sytuacja jest w znacznym stopniu wyjaśniona. Rozpowszechnia się coraz bardziej opinia, że zarzut kumulacji premierostwa i ministerstwa Obrony był nieuzasadniony, należy bowiem pamiętać, że oprócz ministerstwa Obrony istnieją odrębne ministerstwa resortowe: Spraw Wojskowych, Lotnictwa i Marynarki i że prace ich muszą być uzgadniane w Ministerstwie Obrony, która to funkcja w czasie wojny jest funkcją premiera. Taki podział pracy zapewnia i rzeczowość i jednolitość w kierownictwie najwyższym, zwłaszcza że urząd Ministra Obrony należy rozumieć na tle istnienia Gabinetu wojennego.

Co się zaś tyczy Sztabu, to również coraz bardziej rozpowszechnia się zdanie, że oprócz odrębnych sztabów dla Marynarki, Wojsk Lądowych i Lotnictwa winien istnieć Sztab Główny jednolity z własnym Szefem Sztabu. Sztab ten zajmowałby się planowaniem i kierowaniem operacjami, a punkt ciężkości pracy sztabów odrębnych zbliżyłby je bardziej do odpowiednich ministerstw resortowych. Churchill w ostatniej swojej mowie wystąpił jeszcze przeciw funkcji szefa sztabu rozumianej całkowicie samodzielnie, ale sam już przed tym doprowadził do utworzenia stałego Komitetu Szefów Sztabu

ze stałym już przewodniczącym Szefem Sztabu Imperialnego (wojsk lądowych) Sir Alanem Brookiem. Organem, przez który ten Komitet Szefów Sztabu realizuje swoje kierownictwo techniczne i odpowiedzialność zbiorową, jest Sztab Generalny Połączony ("Joint General Staff" — słowo Combined nastrożone zostało dla określeń międzyalianckich), który tworzył się organicznie od lat kilku. Można więc w dziedzinie naczelnego dowodzenia obserwować właściwy rozwój organiczny, tak charakterystyczny dla umysłowości angielskiej, ostrożnej, ale nie mniej wyciągającej wnioski z poczynionych doświadczeń.

Poświęciwszy tyle miejsca zagadnieniom, które wzbudzały ostatnio największą uwagę, mniej już obszernie mówić możemy o przebiegu innych wydarzeń wojennych, których analiza konieczna jest do odpowiedzi na pytanie, zawarte w tytule niniejszego szkicu.

Dla wyczerpania tematu bitwy libijskiej zaznaczmy jeszcze, że rozmiary porażki brytyjskiej ograniczone zostały znacznie walecznością żołnierza i oficera liniowego brytyjskiego oraz z oddziałów imperialnych i Wolnych Francuzów. Skoro analizuje się sytuację wojenną, tego ważnego czynnika pomijać nie wolno. Jest to zresztą jeden z czynników, na których opieramy wiarę w zwycięstwo. Tak samo podnieść należy doskonałą klasę brytyjskiego, imperialnego i amerykańskiego lotnictwa w walkach libijskich i egipskich. Jesteśmy zdania że udział tego lotnictwa w zatrzymaniu Rommla był jak najbardziej istotny. Jeżeli tylko kwestia transportu materiałów i świeżych oddziałów na front Średniego Wschodu została rozwiązana, możemy oczekiwać z ufnością dalszych wyników walk o Egipt i Suez. Przy odrobinie szczęścia zaś, które jest tak ważne w działaniach wojskowych, możemy dożyć nawet ciężkiej klęski ekspedycji rommlowskiej.

BITWA NAD DONEM

Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że wielka bitwa toczona obecnie nad Donem nie może być jeszcze porównana z ogólną ofensywą niemiecką w Rosji w 1941 roku i że cele jej są bardziej ograniczone. Są one raczej negatywne. Nie chodzi w niej tyle o zdobycze dla Niemców, ile o pozbawienie pewnych możliwości obrony sowieckiej. Rzut oka na mapę wskazuje, że chodzi o zepchnięcie wojsk sowieckich poza obszar nasycony siecią kolejową, a więc o rozdzielenie całości armij sowieckich na dwie niepołączone z sobą bezpośrednio grupy: północną i południową. Obszar bezkolejowy na wschód od kolei Woroneż-Rostow miałby tu spełniać rolę Polesia w 1941 roku, tylko teraz na rzecz nie Rosjan, lecz Niemców. Ponadto Niemcy chcą przerwać, lub przynajmniej bardzo znacznie utrudnić, dowóz ropy z Kaukazu do Moskwy i rejonów północnych w ogóle, pogłębić trudności aprowizacyjne przez zajęcie dalszych obszarów rosyjskiego czarnoziemiu, — i to w okresie żniw i robienia zapasów — przerwać produkcję fabryk w rejonie Donu i dolnej Wołgi, ewakuowanych tam z Ukrainy. Dlatego też dowództwo niemieckie będzie się starało osiągnąć conajmniej Stalingrad nad Wołgą. Gdyby zaś powodzenie roztoczyło przed nim perspektywy marszu na Kaukaz, to również nie tyle w celu zdobycia ropy dla siebie, ile w celu odebrania jej wojskom i rolnictwu sowieckiemu.

By te cele osiągnąć, musieliby Niemcy znacznie powiększyć rozmiary swoich działań i uderzyć na Moskwę, która inaczej ciężałaby nad lewym skrzydłem ofensywy. Ale nawet osiągnięcie tych celów nie daje jeszcze Niemcom zwycięstwa nad

Sowietami. Przede wszystkim koszt działań obecnie musi być bardzo wielki. Armie sowieckie prawdopodobnie przedstawiają się lepiej, niż w roku ubiegłym. Są one zaprawione na wszystkich szczeblach walki i dowodzenia, a to znaczy bardzo wiele. Działania zimowe rosyjskie pozwoliły na sprawdzenie całej maszyny, która okazała się dobra. Wyrośli nowi dowódcy, żołnierz zobaczył, że Niemca można dostać. Obrona Sebastopola świadczy, że duch wojsk sowieckich jest na wysokim poziomie. Pozostaje to prawdopodobnie w związku z faktem, że najliczniejszy w Rosji szczep wielkoruski, w miarę zbliżania się wroga, uznał tę wojnę za swoją wojnę narodową. Wielkorusi byli zawsze nie tylko dobrymi żołnierzami, zwłaszcza w obronie, ale miewali i dobrych dowódców.

Inna rzecz, że dowództwo sowieckie nie ma już tyle terenu do sprzedawania za niemiecką krew, co w roku ubiegłym. Niemniej sądzimy, że jest przygotowane do walk, że na Kaukazie musi być odrębna armia gotowa do walki — nawet w odosobnieniu od Moskwy, że zniszczenia przy cofaniu się będą równie gruntowne, co w roku ubiegłym. Co się zaś tyczy zapasów zboża i ropy, to trzeba pamiętać o istnieniu pomocniczego rejonu naftowego uralskiego i o istnieniu ogromnych zapasów zarówno paliwa jak i zboża. Zresztą w ustroju typu sowieckiego muszą istnieć ogromne zapasy państwowe po całym kraju. Rzecz jasna, prywatnie ludności cywilnej będą jeszcze większe, ale też żadna ludność na świecie nie może tyle przetrzymać, co ludność w Sowietach. Rozgrywająca się kampania w Sowietach jest w całym tego słowa znaczeniu walką na śmierć i życie i kierownictwo wojenne sowieckie nie cofnie się przed ofiarami, nawet bardzo ciężkimi, by tylko prowadzić wojnę do zwycięskiego końca.

“DRUGI FRONT” CZY OFENZYWA LOTNICZA

Komunikat wydany po bytności premiera Churchilla u Roosevelta oraz mowa Churchilla w izbie Gmin każą się domyślać rozpoczęcia ofensywy lotniczej przeciw Niemcom w miarę, jak tylko się okaże poważne zaangażowanie się Niemców w Sowietach. Ofensywa ta jest koniecznym wstępem do ofensywy anglosaskiej na kontynent europejski, czyli do tak zwanego — niesłusznie — “drugiego frontu.” Utworzenie tego “frontu” zależne jest również od przygotowań militarnych właściwych i żadne nawoływania nic tu nie pomogą, gdyż na nowe Dunkierki iść nie można.

Z drugiej strony prawdziwa ofensywa lotnicza może odegrać rolę główną w tej wojnie. **“Mówią, że tej wojny nie można wygrać lotnictwem, oświadczył przed miesiącem marsza-**

załek Harris, a czy kto próbował”? Tylko ludzie bez wyobraźni wojennej mogą nie zdawać sobie sprawy z potęgą ciosów z powietrza. Wystarczy powiedzieć, że przy dziesięciokrotnym zwiększeniu liczby bombowców, liczba ofiar w najechanych miastach wcale nie wzrasta dziesięciokrotnie, ale — w pewnych warunkach — nawet i stukrotnie. Rozwalenie zaś wielkich miast, to natychmiastowe wstrzymanie produkcji i tysiące takich problemów, jak cementarze, ewakuacja, wyżywienie, szpitale, choroby zakaźne, moralność społeczeństwa. Nie można wykluczyć, że nawet ofensywa nad Donem rozpoczęta została w tym celu, żeby możliwie osłabić Rosjan przed wycofaniem wojsk niemieckich — przede wszystkim lotniczych — na zachód.

JAPONIA I DALEKI WSCHÓD

Pochód — zwłaszcza morski — Japończyków został na razie wstrzymany i to przy osiągnięciu wyników, które pozwalają duże rokować nadzieje. Można przewidywać, że Japończycy przejdą teraz do działań obronnych, przez które rozumieć należy m.i. odepchnięcie Chińczyków, a może i Rosjan, od baz lotniczych na lądzie azjatyckim. Wtedy Japończycy mogliby organizować zdobyte obszary w celu dalszych zbrojeń, by móc próbować odeprzeć Amerykanów ich własną bronią: **lotnictwem z baz lądowych przeciw okrętom i lotnictwu z baz na okrętach.** Program ten jest trudny, ale Japończycy trudnościami się nie zrażają.

W sumie można powiedzieć, że kończy się dla aliantów mozolne wspinanie się pod górę produkcji i opieranie się w tym czasie ciosom niemieckim i japońskim. Po stanięciu na szczycie produkcji i na równym poziomie techniki i sztuki wojennej, co nasi wrogowie, nastąpi zapewne dramatyczne zmaganie się wręcz, po którym Niemcy mogą polecieć militarnie w przepaść. Jeżeli krzywa ich powodzeń coraz powolniej wznosi się, to z tego wcale nie wynika, że może również powolnie opadać. Spadek jej może być nawet błyskawiczny i na to musimy być przygotowani.

Czy jednak możemy być na to jako organizacja państwowa przygotowani, przy dzisiejszym zespole rządowym i przy tym co to ciało zbiorowe reprezentuje to już jest zupełnie inne pytanie. Nad nim musi się zastanowić każdy Polak, nawet ten w Rządzie, bo wraz ze zwycięstwem nad Niemcami nie skończą się nasze troski. Jesteśmy u progu nieznanego przyszłości, nikt i nic nas nie zwolni od obowiązku stawienia jej czoła.

Zastępca

Londyn, 12 lipca, 1942.

WOJSKO A POLITYKA

“Temat dla nas wiecznie żywy i aktualny — obecnie jest także przedmiotem dyskusji w społeczeństwie.

Naszemu wojsku przedwojnemu zarzuca się, że było mało uspołecznione, że żyło życiem własnym, odcięte od społeczeństwa, pozatem, że politykowało. Naprawdę było tak, że politykowały jednostki, natomiast kadra oficerska ślepo słuchała dowódców, polityką nie interesowała się i zjawisk politycznych i społecznych nie rozumiała. Tylko nieliczne jednostki przejawiały szersze zainteresowanie. Przeciętny oficer czytał prasę tylko prorządową i wojskową. Inna była z kasyn wojskowych usunięta rozkazami.

Tak było wczoraj. Jutro, tj. po wojnie, chcemy mieć wojsko inne. Faktem jest, że pod względem osobowym wojsko składa się z dwóch części — z kadry stałej i ze zmiennej masy żołnierskiej. Masa ta przynosi ze sobą do wojska swoje poglądy polityczne, tęsknoty i dążenia społeczne, nadzieje i troski. Zmienia ona swoje przeciętne oblicze wraz ze zmianami, zachodzącymi w społeczeństwie. Ale kadra jest stała. Żeby wojsko było zdrowe — konieczna jest harmonia między kadrami, a zmienną masą, wypełniającą jej ramy. Kadra nie może zmieniać się duchowo naprzykład co kilka lat. Musi to więc być kadra całkowicie apolityczna, lecz politycznie zorientowana i uspołeczniona. Musi znać strukturę polityczną i społeczną Narodu, rozumieć zachodzące w nim zjawiska.”

(“Insurekcja,” tajne pismo wojskowe wychodzące w Kraju, styczeń 1942.)

Witold Łęgowski

PRZEBUDOWA

gospodarczo-społeczna Polski

III

OBOK rolnictwa i przemysłu coraz większego znaczenia nabiera trzecia główna gałąź działalności gospodarczej, która obejmuje handel, ubezpieczenia, bankowość, komunikację oraz zawody publiczne i wolne. Wbrew często wypowiedzanym poglądom zawody te nie są gospodarczo bierne, przeciwnie można powiedzieć, że im wyżej rozwinięte jest gospodarstwo danego narodu, tym do prawidłowego swego funkcjonowania wymaga coraz większej ilości ludzi wytwarzających to, co można najogólniej nazwać "usługami."

Między rolnictwem a przemysłem z jednej strony a usługami z drugiej istnieje z punktu widzenia planowania ta zasadnicza różnica, że o ile na pierwsze dwie grupy może polityka gospodarcza oddziaływać bezpośrednio, o tyle rozwój trzeciej jest przede wszystkim pochodną przesunięć między pierwszymi. Jedynie w zakresie komunikacji państwo ingeruje nieraz bezpośrednio uruchamiając t.zw. roboty publiczne. W tym stanie rzeczy ważnym jest zdać sobie sprawę, jak rozwój tej "trzeciej gałęzi" wyglądał w krajach, które przeszły przez intensywną industrializację. Poniższa tablica wykazuje zmiany, które zachodziły w zatrudnieniu poszczególnych krajów w dłuższych okresach czasu w stosunku do stanu z początku danego okresu.

Zatrudnienie	St. Zjedn. 1870-1930	Niemcy 1882-1933	Francja 1866-1931	Włochy 1871-1931	Australia 1871-1933
Rolnictwo	- 60%	- 48%	- 43%	- 25%	- 40%
Przemysł	+ 46%	+ 25%	+ 5%	+ 20%	+ 2%
Handel i komunikacja	+ 140%	+ 129%	+ 155%	+ 253%	+ 122%
Usługi**	+ 63%	- 12%	+ 35%	+ 15%	+ 10%

We wszystkich państwach zatrudnienie w handlu i komunikacji wzrastało **stosunkowo** znacznie szybciej niż w przemyśle, co nie oznacza oczywiście, by wzrost ten był również większy w cyfrach bezwzględnych.

Podobny obraz daje nam następną tablica odnosząca się do Stanów Zjednoczonych i podająca cyfry w następujących po sobie fazach rozwoju.

Odsetek zatrudnionych

Lata spisu	Rolnictwo		Górnictwo i przemysł		Handel i komunikacja		Usługi (w ścisłym znaczeniu*)	
	stan	zmiana†	stan	zmiana†	stan	zmiana†	stan	zmiana†
Z								
1830	70.8		13.6		3.1		12.5	
1850	64.8	- 6.0	17.6	+ 4.0	5.4	+ 2.3	12.2	- 0.3
1870	53.8	- 11.0	22.6	+ 5.0	10.4	+ 5.0	13.1	+ 0.9
1890	42.6	- 11.2	27.3	+ 4.7	15.7	+ 5.3	14.4	+ 1.3
1910	31.9	- 10.7	31.0	+ 3.7	21.3	+ 5.6	15.8	+ 1.4
1930	22.5	- 9.4	31.7	+ 0.7	24.6	+ 3.3	21.2	+ 5.4

* usługi w ścisłym tego słowa znaczeniu obejmują zawody publiczne i wolne oraz służbę domową.

† zmiana w stosunku do stanu zatrudnienia z poprzedniego roku spisowego.

Cyfry powyższe dają ciekawy pogląd, jakimi szedł rozwój gospodarczy Stanów Zjednoczonych. Przez cały okres stulecia

odsetek zatrudnionych w rolnictwie spadał szybko; w pierwszych dziesięcioleciach następowało silne uprzemysławianie, do czego po 40 latach dołączył się szybki wzrost zatrudnienia w handlu i komunikacji. Następnie tempo uprzemysławiania zwalnia się, wzrost w handlu i komunikacji jest jeszcze szybszy. Wreszcie w ostatnim dwudziestolecu industrializacja prawie że ustaje, natomiast na pierwszy plan wybija się wzrost znaczenia usług.

Oczywiście wszelkie porównania w czasie i przestrzeni są zawodne. Dlatego też napewno rozwój stosunków w Polsce nie będzie taki sam, jaki był w Stanach Zjednoczonych. Konieczność szybkiej rozbudowy naszego zaniedbanego systemu komunikacyjnego będzie absorbował zapewne właśnie z początku duże ilości rąk roboczych. Należy również przypuszczać, że zawody publiczne już w pierwszych fazach będą wymagały większej ilości ludzi, gdyż rozwój nasz będzie się odbywał w nowoczesnych warunkach 20 wieku. W każdym razie trzeba przewidywać, że bardzo znaczna część, może połowa, ludności wiejskiej idącej do miast znajdzie zatrudnienie poza przemysłem.

Na zakończenie tej części ogólnej warto jest stwierdzić, że wzrost zatrudnienia w "trzeciej gałęzi" pociąga za sobą szybkie zwiększanie się dochodu narodowego. C. Clark w swej niezmiernie ciekawej książce p.t. "The Conditions of Economic Progress" podaje następujące zestawienie obrazujące odnośne związki przyczynowe.

Kraj	Przeciętny roczny dochód narodowy na głowę ludności w latach 1925-1934	Odsetek zatrudnionych w rolnictwie	zatrudnionych w górnictwie i przemyśle	w "trzeciej gałęzi"
Stany Zjednoczone	1368 I.U.**	19.3	31.1	49.6
Wielka Brytania	1069	6.4	43.9	49.7
Francja	684	25.0	39.7	35.3
Niemcy	649	24.3	38.5	37.2
Czechosłowacja	455	27.3	43.6	29.1
Polska	352	61.6	18.0	20.3
Rosja	285	74.1	15.4	10.5
Sowiecka				
Bułgaria	284	67.3	17.4	15.3
Turcja	220	73.1	11.5	15.4

** "International Units"— czyli jednostki międzynarodowe oznaczają wysokość dóbr i usług, które można było nabyć za 1 \$ w St. Zjedn. w/g przeciętnych cen z lat 1925-34.

Widać odrazu, że uszeregowanie państw według wysokości dochodu narodowego na głowę ludności daje prawie że automatycznie identyczne ich uszeregowanie według odsetka ludności pracującej "w trzeciej" produkcji, podczas gdy np. różnice w uprzemysłowieniu są bardzo znaczne.

Przejdźmy obecnie do rozpatrzenia postulatów, które nasuwają się w tej dziedzinie w związku z przebudową strukturalną Polski, rozpoczynając od handlu.

Wspomnieliśmy w artykule omawiającym wady naszego ustroju społeczno-gospodarczego, że handel polski był prze-ludniony. Otóż nie oznacza to bynajmniej, by liczba osób

zajmujących się kupiectwem była w Polsce bardzo wielka w cyfrach absolutnych. Trzeba jednak pamiętać, że handeł spełniając swą rolę pośrednika między producentem zależny jest w swym rozwoju od rozmiarów produkcji i zapotrzebowania, przy czym w prymitywnych warunkach gospodarczych znaczna część tego zapotrzebowania pokrywana jest własną produkcją bez posługiwania się pośrednictwem. Taka właśnie gospodarka naturalna panowała na wsi polskiej, gdzie chłop na dużych polaciach kraju był właściwie wyliminowany z wszelkiego obrotu handlowego. W stosunku do tego stanu faktycznego ilość kupców była w Polsce oczywiście za duża. Dotyczyło to mniej naszych dzielnic zachodnich, gdzie wieś była zamożniejsza i bardziej wciągnięta w obrót, ile głównie śródka, południa i wschodu kraju. W żadnej dziedzinie nie nastąpiły na skutek obu wrogich okupacji tak daleko idące zmiany jak właśnie w handlu. Na terenie ziem włączonych Niemcy wysiedlili znaczną część kupiectwa polskiego zamykając wiele sklepów, zwłaszcza mniejszych. Z ogólnej liczby 100 tys. zakładów handlowych ma tam pozostać według planów niemieckich tylko 30 tysięcy. W. Gen. Gubernatorstwo wyliminowało prawie zupełnie żywiol żydowski, który przed wojną w tej części kraju posiadał w handlu absolutną większość. Przedsiębiorstwa wielkie, głównie hurtownie, przejęli Niemcy; mniejsze sklepy przeszły w ręce polskie. Powrót do stosunków przedwojennych nie będzie tu możliwy, gdyż poszczególne placówki zmieniły często branżę, nowonabywcy Polacy włożyli w nie nieraz sporo własnego kapitału a zawsze dużo pracy i wysiłku. Po objęciu kraju muszą, rzecz jasna, zniknąć z handlu przybysze niemieccy, lecz jednocześnie trzeba przeprowadzić szeroką reformę strukturalną, niedopuszczając do ponownego otwierania wszystkich zamkniętych, często rzeczywiście niepotrzebnych zakładów. Ludność dawniej w nich zajęta musi znaleźć zatrudnienie w przemyśle czy na robotach publicznych; należy również pomyśleć o załatwieniu tego zagadnienia w skali międzynarodowej przez odpowiednio zorganizowaną emigrację.

Często słyszy się zdanie, że w przyszłości handel powinien przybrać przede wszystkim formy spółdzielcze. Nie sądzimy, by leżało w interesie narodowym daleko idące ograniczenie roli samodzielnego kupca. Handel spółdzielczy ma dużą przyszłość w organizowaniu zbytu produktów rolnych, często też będą musiały być zorganizowane na zasadach spółdzielczych niektóre hurtownie przejmowane po wojnie od Niemców. Podstawą jednak organizacji handlu detalicznego powinien pozostać kupiec jednostkowy, nie ten przedwojenny drobny sklepikarz lecz kupiec prawdziwie samodzielny, z dostatecznie dużym kapitałem obrotowym i szerokim kręgiem klienteli. Dobrzeby też było, by prawnicy znaleźli nowe formy połączeń kapitałowych, umożliwiające łączenie się szeregu jednostek o mniejszych czy średnich zasobach w większe firmy, będące czymś pośrednim między spółką jawną a akcyjną. Uzdrowienie warstwy kupieckiej stworzy podstawy do późniejszego rozwoju handlu, następującego w miarę podnoszenia się ogólnego poziomu gospodarczego.

Jeśli chodzi o komunikację, to należy stwierdzić, że należyte ukształtowanie sieci drogowej jest podstawowym warunkiem zarówno zwiększenia dobrobytu wsi jak i powstawania nowych ośrodków przemysłowych. Problem ten zaniedbany przez zaborców nie doczekał się również należytego rozwiązania w minionym dwudziestolecu. Nie potrafiiono nawet powiązać dostatecznie ze sobą dawnych dzielnic; pamiętamy, że np. z Warszawy do Lwowa jeździliśmy ciągle na długim odcinku prowizoryczną linią kolejową wybudowaną w czasie zeszłej wojny przez władze okupacyjne. W okresie możliwie krótkim trzeba będzie wykonać trzy zadania: należyte połączenie dawnych zaborów, związanie z Polską nowych terenów, przede wszystkim Prus Wschodnich, oraz zagęszczenie sieci w śródka i na wschodzie kraju, co łącznie będzie wymagało conajmniej kilku tysięcy kilometrów nowych kolei.

Jeszcze ważniejszym jest bodaj zagadnienie szos. Mimo konieczności szybkiego zmotoryzowania Polski sądzimy, że należy początkowo zrezygnować z budowy t.zw. autostrad wkładając cały wysiłek w rozbudowę zwykłej sieci szosowej,

której znaczenie zwłaszcza dla rolnictwa jest wprost nieocenione. Kto widział tonące po osie w błocie, czy zarzynające się głęboko w piasek wózki chłopskie, zrozumie, jak olbrzymią oszczędność czasu ludzkiego oraz wysiłku sprzężaju przyniesie rozpowszechnienie dróg bitych.

Wreszcie drogi wodne, t.zn. przede wszystkim regulacja Wisły i ujarzmienie rzek górskich połączone z budową zapor i elektrowni wodnych. Wykonanie tego programu oraz budowa szeregu kanałów umożliwi tani transport wodny produktów masowych, w szczególności węgla na zaniedbane kresy wschodnie i ułatwi podciągnięcie ich do poziomu reszty kraju.

Rozpoczęcie wykonywania szerokiego programu robót komunikacyjnych bezpośrednio po zakończeniu wojny będzie miało poza tym ogromne znaczenie jako środek zatrudnienia mas ludności wracających z Niemiec czy Rosji, gdyż natychmiastowe uruchomienie całego przemysłu natrafi na poważne trudności z powodu braku surowców, zniszczenia wielu zakładów itp. Niekażdy zdaje sobie sprawę z tego, jak wielkie ilości ludzi można zatrudnić przy budowie dróg. Zdaniem fachowców w warunkach polskich na każde sto kilometrów budowanych kolei potrzeba 12.000 robotników, na 100 km. dróg nowoczesnych — 10.000, na 100 km. dróg szutrowych — 3.500, na 100 km. skanalizowanych dróg wodnych — przeszło 60.000! Budowa dróg stworzy znaczny rynek zbytu dla szeregu gałęzi przemysłowych zarówno w zakresie dóbr produkcyjnych (maszyny, narzędzia, szyny, urządzenia kolejowe) jak i konsumpcyjnych (przedmioty bezpośredniego spożycia dla zatrudnionej ludności).

Roboty publiczne powinny objąć również elektryfikację kraju, korzystając częściowo z elektrowni wodnych budowanych w związku z programem komunikacyjnym. Doprowadzenie prądu elektrycznego za pośrednictwem sieci wysokiego napięcia do małych nawet ośrodków przyczyni się między innymi do unowocześnień mniejszych zakładów fabrycznych i rzemieślniczych, umożliwiając zastosowanie popędu elektrycznego.

* * * *

Na tym kończymy nasze uwagi o przebudowie gospodarczo-społecznej Polski powojennej. Czytelnicy mogą jednak słusznie zauważyć, że rozwinięty program jest zbyt piękny, żeby mógł zostać istotnie wprowadzony w życie. Wszak odbija on tak dalece od tego, co dokonaliśmy w okresie między obu wojnami. Narazimy się również na zarzuty, że przecież Polska nie będzie miała dosyć "pieniędzy," by przeprowadzić wszystkie te postulaty. Z tego względu t.zw. finansowanie inwestycji i przebudowy wymaga osobnego rozważenia. Omówienie tego tematu rezerwujemy sobie na najbliższą przyszłość.

Witold Łęgowski.

SPROSTOWANIE

W pierwszych dwóch częściach powyższego artykułu umieszczonych w poprzednich numerach "Myśli Polskiej" zaszło parę omyłek drukarskich, wypaczających treść, które poniżej prostujemy.

W numerze 25/26 na str. 419 w ustępie trzecim drugiej kolumny należy poprawić określenie "sytuacji gospodarczej" na "sytuacji geograficznej". — W ustępie następnym w wierszu 13 słowo "wartości" należy zastąpić słowem "wartością". —

W numerze 27 na str. 438 w ustępie 5 kolumny 2 nawias powinien obejmować całe zdanie wtrącone brzmiące "w którym rozmyślnie pominięto masowo produkujące kraje zaoceniczne". — Przed gwiazdkami na końcu ustępu należy dodać zdanie "Zagadnienie rolnicze jest dla Polski naprawdę problemem kluczowym", które znalazło się omyłkowo na początku odnośnika

Jan Lechoń

*Translated by E. Bentley, from the Polish
(in collaboration with Dr. J. Dąbrowski.)*

TWO CITIES

A SONG OF WARSAW

How may I reach thee, Warsaw, with my song,
 Except I touch thy walls, and pain prolong,
 When every name bleeds for me like a wound?
 Look upon the broken roof of St. John's¹, far spent,
 The Castle² walls and ceilings razed to the ground,
 And Zygmunt³, sword and cross erect, but impotent.
 And yet no mourning aspect can I wear,
 Nor do I weep for thee, nor yet for me,
 Nor for my kinsfolk left in bondage there.
 O, how all wealth and earthly pleasure palls,
 What realised dreams, what castles in the air
 Would I not give to be again within thy walls?
 In parks, gold Autumn peels the leaves from trees,
 And spluttering street-lamps glimmer in the breeze.
 Do you see the grey houses? Do you hear the Vistula splash?
 Do you feel about your head the wind's Autumnal lash?
 Ah, press your brow to your town's grey wall
 As to a mother's breast, to soothe your tears,
 And listen deeply to the far, clear call.
 More true and beautiful than classic choirs.
 Behold the song re-born! Now the leaves fall,
 And stone gods round themselves their wings enfold;
 As the glow of the huge fire blazes
 And those whose foreheads are laid low, are cold.
 How recently you saw them all like yourselves, living,
 And of that story, all their names you know.
 Did you see Ordon⁴? Oh, bard, your portents giving,
 You sing of horse and arms; shall it be always so?
 But who can be this man⁵, who in the rain of fire,
 Stands like a statue, among collapsing walls?
 His name from the Tragic Muse you must enquire!
 For he erected all that now in ruins falls,
 The shivered statues — and their number he could name,
 These burning streets, he planned each one in turn;
 And he, when the city burst into a torch of flame,
 Said: "I shall not yield. Let these buildings burn.
 Let my proud works to fragments be reduced!
 What matter, if a cemetery is all my dreams produced!
 For you who will come here now, you will, indeed, recall,
 That something is more beautiful than the beauty of a wall."
 And you, what do you think now? Perhaps that history erupts
 The same romantic lava that continually flows,
 And that yet one more mad hero fiendishly corrupts

This Warsaw, which, improvident, like a gallant lancer goes.
 And can you after this, of miracles ever dream,
 Of men who bravely fight with superhuman will?
 But, wanting miracles, remember there are simple men, supreme
 Like him, who always some good duty must fulfil.
 Be silent now, O song, for in their graves our brethren lie,
 You shall return, ah yes, return, when the drum shall beat,
 And when again you hear the measure of our soldiers going by!
 Upon the stricken walls, upon the liberated steet,
 You will strew like leaves of laurel the wild flowers of the field,
 And crown the heads of those who went forth not to yield.

1) St. John's Cathedral in Warsaw (Editor's footnote).

2) The Royal Castle in Warsaw (Editor's footnote).

3) A seventeenth century column on which is erected the bronze figure of King Zygmunt Vasa holding in his left hand a huge cross and in his right hand a sword (Editor's footnote).

4) The hero of Mickiewicz's poem who blew himself up in the siege of Warsaw in 1831 (Editor's footnote).

5) These lines are written in memory of Stefan Starzyński, the last Lord Mayor of Warsaw who embodied the spirit of resistance prevalent in the city during the siege in September, 1939. He was later arrested by the Germans and transported to Dachau. His fate there is unknown (Editor's footnote).

FAREWELL, LA MARSEILLAISE

Now, did these heavy brazen guns, once victorious
 Stand motionless in the courtyard of the Invalides,
 And did the Maid, with her banner of deeds so glorious
 Look down at these troops marching in past her feet,
 As detested they come, through the heavy heat of the day?
 Well? And nothing? Stillness in the grave-yard of the Invalides?
 While sunbeams on the Arc de Triomphe still play?
 And nothing? Still everyone hurries, busy about his needs?
 So — as you once to the first lover bid farewell,
 To whom you whispered, and heard a sorrowful reply,
 So in this day of June, — why it was so, none can tell —
 Through stifled tears I cried: "La Marseillaise — goodbye!"
 Song, which always above sin, despair, and all things vile
 Raised a triumphant cry, to quicken the heart's beat,
 Always above death and suffering was the splendour of your
 smile,
 Goodbye, wonderful song, over-ridden by defeat!
 Already your martial music in to distance far retires,
 Beneath the gates of Paris the last men now go through,
 A moment more and your sweet melody expires,
 Goodbye, fair freedom, beloved and lover of the true.
 Ah, no! Stay! Let me a little longer in your light remain,
 I shall sweep aside the opal mists, drifting like sleep,

One moment more let me see the Louvre and the Seine,
 And to you, so sinful, I give my thanks to keep.
 For I believe that this calm which is growing so intense,
 Will bode the coming of a voice whose curses will persist,
 The cry of "Shame!" will rise about your monuments,
 And though you weep, a branded traitor, you will still exist.
 Night falls; let the Gothic cathedrals now in slumber lie,
 Those tombs of knights, whose deeds were truly great.
 The theatre lights expire, let the voice of Phédre die,
 And turned to stone, in Tragic guise let her so stand and wait.
 The moon has twisted shadows into grotesque forms
 And darts a silver beam across the castle hall,
 While through the sleeping Louvre the Cardinal's huge phantom
 roams

Hiding his proud head in the red folds of his pall.
 It is already time! The "Bellerophon" is below,
 Like a ghost in a radiant light, evoking every fear.
 But the last of the grenadiers is frozen in the snow;
 And someone calls: "Where is he? Save the Emperor!"
 Ah, only one more short cry of despair,

And close by, one hears the drumming of a million feet,
 While St. Genevieve in tears will at last see there
 The victorious barbarians along the city street,
 Then when this thy song, O Paris, fades farther from the town,
 And to the Place de Concorde march the endless troops,
 Then, behold, drives in the man who shall the House of God
 break down,
 And shall rend the coffins of the saints, to peer in and pollute,
 Blaspheming: "What else can stand against my might,
 When such a city kneels before the thunder of my guns?"
 And now, O song, only thy echo resounds throughout the night,
 Calling to the pavements of Paris, a host of phantoms.

Od Redakcji: Przyjaciółka naszego pisma p. Eileen Bentley nadesłała nam tłumaczenia na język angielski dwu wierszy Jana Lechonia: "Pieśń o Stefanie Starzyńskim" i "Pożegnanie Marsylianki". Oba wiersze drukowane były w oryginale polskim w londyńskich "Wiadomościach Polskich". Uznaliśmy, że zamieszczenie przekładów angielskich nie jest przedrukiem, ale samodzielnym przyczynkiem do utrwalenia polskiego dorobku kulturalnego. Uznaliśmy również, że lepiej zamieścić oba przekłady obok siebie, żeby tym lepiej uwydatnić kontrasty związane z dziejami Warszawy i Paryża w tej wojnie.

Z PRASY I PUBLICYSTYKI

SPRAWY NIEMIECKIE

ŻYCIE W BERLINIE

Spectator z dn. 26 czerwca zawiera ciekawy, bo na bezpośrednich wrażeniach oparty, artykuł Amerykanina, p. Joseph W. Grigg'a, który, jako korespondent pism amerykańskich, został, dzięki systemowi wymian, wypuszczony z Niemiec przed sześciu tygodniami. Do połowy maja przebywał w Niemczech. Aresztowany, po wybuchu wojny między Stanami Zjednoczonymi a Niemcami, w dniu 11 grudnia 1941 r., został wtedy przewieziony z Berlina do Nanheim. Do grudnia zeszłego roku cały czas wojny przeżył w Berlinie.

P. Grigg pisze pod świeżym wrażeniem zaskoczenia jakiego doznał, na widok ogromnej różnicy między wyglądem i życiem Londynu a Berlina. Są między tymi miastami pozorne podobieństwa: black out, mundury na ulicach, ograniczenia żywnościowe, afisze propagandowe. W rzeczywistości podobieństwa te są powierzchowne i pozorne. Różnice są przemożne. "W każdej rzeczy o istotnej wadze niema wogóle możliwego porównania między obu krajami, pisze p. Grigg. Żywność, napoje, ogólne warunki życia, morale, i, ponad wszystko, ufnosć w ostateczny wynik wojny — wszystko to jest w W. Brytanii o tyle wyższe niż w Niemczech, że, niekiedy, komuś przyjeżdżającemu bezpośrednio z Niemiec do Anglii, trudno jest uwierzyć, że ten kraj wogóle wojnę prowadzi".

Główne różnice dotyczą żywności. "W Niemczech dzisiejszych każdy artykuł żywnościowy jest racjonowany. Kupony należy oddawać także w restauracjach, co oczywiście sprowadza się do tego, że Brytyjczyk jedzący conajmniej jeden posiłek w restauracji czy kancynie je znacznie więcej niż Niemiec. Z powodu wymarznienia kartofli zeszłej zimy, zostały one po raz pierwszy wtedy racjonowane. Zielone jarzyny są nie do dostania w Niemczech i przeciętny Niemiec żyje

przeważnie rzepą, czerwoną kapustą i "sauerkrautem". Chleb jest racjonowany, a jego wartość i zawartość coraz gorsza. Chleb biały nie istnieje, a chleb istniejący jest ciężki, wilgotny i kwaśny. Mleko niezbiierane dostępne jest tylko dla małych dzieci i matek karmiących. Mleko zbierane jest racjonowane, a w zimie czasem nie do dostania. Od początku wojny Niemcy są pozbawieni kawy herbacianej, kakao i czekolady. Są tylko namiastki z żyta, jęczmienia, ziół i mięty. Za funt prawdziwej kawy płaci się £4, za funt herbacianej £6 10s."

Piwo, owo: sławne niemieckie piwo, jest dziś tak rozwodnione, że śladu w nim niema alkoholowej treści. Wszystkie alkohole, zwłaszcza wina, nawet mozelskie i reńskie, znikły. Z tytoniem bardzo źle; papierosy są racjonowane, przyczem mężczyźni dostają 3-4 papierosów dziennie, a kobiety po 3 co drugi dzień (kobiety poniżej 25 lub powyżej 55 lat nie dostają ich wcale).

Jeżeli idzie o kupony odzieżowe — są one często teoretyczne. Nawet wełna do cerowania jest nie do dostania. Odzież jest sporządzana z ersatzów. Obuwie coraz częściej o drewnianych podeszwach.

Ulica Berlina przedstawia widok swoisty, 75% omnibusów znikło. Taksówki nie istnieją dla użytku prywatnego. Sklepy puste. Ruch zamarł.

Natomiast na "plus" Berlina należy wymienić prawie całkowity brak śladów bombardowania. Nawet Unter den Linden, której północna strona została podpalona w czasie raidu w Wielki Czwartek ubiegłego roku, jest już dzisiaj prawie w całości odnowioną (zgorzały wówczas górne piętra domów). Szeroka arteria, idąca z wschodu na zachód poprzez Tiergarten do środka miasta, jest dalej całkowicie pokryta kamuflażem. Niemcy są przeczorni.

"Kiedy opuszczałem Niemcy w połowie

maja, konkluduje autor, miałem wrażenie, że kraj ten staje się coraz bardziej ponury, przygnębiony — pesymistyczny. Zawiedzione nadzieje Hitlera co do pokonania Rosji przed zimą, wkroczenie Stanów do wojny, dymisja Brauchitscha, zbiórka zimowa odzieży dla Frontu Wschodniego, obcięte racje, wreszcie objęcie przez Hitlera absolutnej władzy nad życiem wszystkich Niemców w dniu 26 kwietnia — wszystko to bardzo zaciążyło nad duchem ludności".

P. Grigg, mimo to wszystko, przestrzega przed wiarą w jakikolwiek *kollaps* niemiecki już tej zimy. Raczej zima 1943-44 wydaje mu się kruczalna.

NIEMCY I UKRAIŃCY

Weekly Review w sprawozdaniu z książki *The Polish-German Problems* R. Machray'a, bardzo wnikliwie zwraca uwagę na zmwowę i konszachty niemiecko — ukraińskie:

"Niemcy zdołali obrócić na swoją korzyść problemat mniejszości ukraińskiej, która pomieszana w sposób nie do rozwikłania z ludnością polską, miejscami przeważającą, zamieszkuje Małopolskę (Galicję) Wschodnią. Polacy przyznają, że zagadnienie to jest ciężkie (responsable); było ono napewno do rozwiązania. Faktem niewątpliwym — i mniej znanym — jest, że Niemcy, przez odpowiednie sfinansowanie i spreparowanie szczupłej mniejszości ekstremistów ukraińskich, postarali się o to, by ten cały problemat stał się nierozwiązalnym. Cel był tu podwójny: szło o wytworzenie kłopotliwej sytuacji dla rządu warszawskiego, a też wywołanie wrażenia, że główną działalnością Polaków jest ucisk mniejszości narodowych, do których wszakże

należały i mityczne "masy" niemieckie w Poznańskim i t.zw. "korytarzu". Kwatery Główne Ukraińskich Wojskowych Organizacji znajdowały się w Berlinie, zaś "kursy" renowacyjne dla Ukraińców odbywały się w Królewcu i w Gdańsku. "Biura ukraińskie" zjawily się w różnych stolicach europejskich. Trzeba przyznać, że pieniądze wydane na finansowanie tych zabiegów były dobrze wydane . . ."

Dobrze, że opinia brytyjska zaczyna rozumieć ten stan rzeczy. Lepiej późno niż nigdy — zwłaszcza jeżeli nie jest zapóźno.

SPRAWY ROSYJSKIE

ZAWSZE TA SAMA

Myślmy o Rosji.

W młodzieńczej powieści Balzaka, wspa- nialej *Peau de chagrin*, napisanej w roku 1839-ym, a wskrzeszającej atmosferę po- napoleońskiej Restauracji, jedna z bohaterek, Paulina, jest pólsierotą, albowiem nic nie wie o ojcu. Był oficerem — kapitanem — gre- nadierów cesarskich. Wzięty do niewoli kozackiej w czasie Berezyny, zniknął bez śladu. "Później, czytamy, gdy Napoleon zaofiarował wymianę, władze rosyjskie na- próżno kazały go szukać na Syberji". Nigdy go nie odnaleziono. Zła wola? ponoć nie; oni sami nie wiedzieli.

Jakżeż ta Rosja się nic nie zmienia!

ECHA KONTYNTENTALNE ALIANSU ANGLO-SOWIECKIEGO

The *Tablet*, doskonale prowadzony organ katolicki, jest oczywiście niezmiernie czuły na to co się dzieje na kontynencie. Idąc po tej linii, notuje ostatnio znamienne akcenty niepokoju w mowie Salazara:

"Dr. Salazar mówił, jak zwykle, dla kato- lików Europy. Jego słowa spotkały się z du- żym aplauzem tak dla swego umiarkowania jak i dlatego, że wyraziły niedwuznacznie pewien niepokój, który odczuwają dziś wszyscy Europejczycy. Dr Salazar starał się (was at pains) przypisać Rządowi Angielskiemu najlepsze intencje i zapewnił, że nie ma żadnej wątpliwości, iż nie jest zamiarem brytyjskim, by świadomie rozszerzać komunizm po osią- gnięciu zwycięstwa. Równocześnie mowa Salazara wyrażała przekonanie, że to zwycię- stwo będzie anglo-sowieckim zwycięstwem. Można nawet powiedzieć, że uznał to za przesądzone. Niemiec i Włoch nawet nie wspominał w mowie. I dodał: "Nic się nie uzyska przysmykaniem jednego oka na to, co jest może jednym z najbardziej niepokoj- ających problemów naszego czasu".

Tablet zestawia z tym głosem Salazara bardzo podobną enuncjację zupełnie z innego źródła płynącą, mianowicie niedawną relację szwedzkiego dziennika liberalnego *Dagens Nyheter* na mowę Sir Stafford Crippsa. Szwedzka opinia liberalna "reagowała właśnie tak jakby reagowała opinia portugalska, zgola

więc nie liberalna. A mianowicie, dziennik szwedzki zaznaczył, że mężowie stanu bry- tyjscy znajdują się "out of touch", bez kontaktu z kontynentalnym odczuwaniem rzeczywisto- ści. Idzie tu o sprawy, co do których tak Szwedzi, jak i Portugalczycy, a też Szwajcarzy uważają, że mają znacznie więcej doświadczenia z pierwszej ręki, aniżeli my tu w Anglii. Wszystkie pisma szwedzkie, socjalistyczne, konserwatywne i liberalne, wszystkie pod- kreślają gwałtownie, że najlepszym sposobem

zatracenia dobrej woli, jaką zawsze Skandy- nawia odczuwała do Wielkiej Brytanii, byłoby całkowicie mylne przedstawianie przez bry- tyjskich mężów stanu tego, co się stało w Bałtyckim rejonie od roku 1939. Jak długo zanosilo się na wkroczenie Wielkiej Brytanii do Berlina, Szwedzi o choczko życzyli jej zwycięstwa. Sowiety w Berlinie wydają się im zgola inną perspektywą".

Jak się zdaje, żeby wszystkich pogodzić trzeba będzie, by Polacy wkroczyli do Berlina.

SPRAWY POLSKIE

DE GAULLE — MACZEK

Znane są coraz częstsze w tym kraju głosy, domagające się zatrudnienia fachowców alian- ckich, zwłaszcza w zakresie broni pancernej, wprost w wojsku angielskim. W ostatniej debacie w Izbie Gmin padła propozycja wyzyskania niezatrudnionych oficerów pol- skich i czeskich. *Tablet* wymienia nawet nazwiska: "Armia brytyjska wydaje się jak dotąd nie wyzyskała należycie obecności znakomitych (considerable) talentów wojsko- wych wśród aliantów. Generał de Gaulle jest dowódcą tankowym o wysokiej wartości. Tak samo polski generał Maczek. Na żadnym polu Narody Zjednoczone nie wykazałyby z równym skutkiem swej jedności, jak właśnie na polu talentu wojskowego" . . .

SŁOWA GORYCZY

Wychodzący w Brooklynie, N.Y., w Stanach Zjednoczonych tygodnik polski "Czas" tak pisze w artykule poświęconym pamięci za- mordowanych ostatnio przez Niemców przy- wódców narodowych w Polsce prof. Romana Rybarskiego i prof. Witolda Staniszkisa:

"Któż to są ci zamordowani? Te nowe ofiary zdżyczenia niemieckiego i brutalności?"

I jeden i drugi należeli do czołowych działaczy Stronnictwa Narodowego i wchodzili do Sejmu Polskiego z ramienia tego stronnict- wa. Prof. Rybarski był nawet przewodniczą- cym Klubu Parlamentarnego Stronnictwa Narodowego.

Obaj oni powiększają długą listę tych działaczy obozu narodowego — starych i mło- dych, którzy padli z rąk oprawców niemieckich. Są oni przedstawicielami tego obozu polskiego, który dzisiaj z ust sług różnych międzynaro- dówek czy mniejszości narodowych — otrzy- muje nazwę pro-"faszystowskiego".

Tak to niemieccy hitlerowcy traktują swych polskich "przyjaciół" — polskich "faszystów". Korzystam z tej sposobności by nie tylko złożyć hołd zamordowanym polskim naro- dowcom, prawdziwym patriotom. Lecz ko- rzystam z tej okazji i po to, by zwrócić uwagę na niską i podłą robotę różnych grup czy jednostek, które nie wahają się szargać dobre imię Polaków i oskarżać ich przed światem o niepopelnione zbrodnie. Nie nowy to sposób walki z Narodem Polskim i nie nowe te koła, które walkę tą prowadzą. Wszystko to już kiedyś było. Cała sprawa tej walki z narodem polskim ma głębsze podłoże, ale do tej sprawy powrócimy innym razem.

Wierzę jednak, że nadejdzie taki dzień, kiedy Naród Polski zażąda rachunku od tych "oszczerców", którzy w chwilach tragicznych szkalowali Naród Polski przed światem."

W tym samym organie niepodpisany autor poświęca osobiste wspomnienie ścietemu przez Niemców w Poznaniu młodemu przy- wódcy Stronnictwa Narodowego Józefowi Sikorskiemu wychowankowi Uniwersytetu Poznańskiego i Młodzieży Wszepolskiej:

"Wyszedł z tych kół młodzieży polskiej, które dzisiaj niektórzy "trybuni" ludu, czy przedstawiciele mniejszości, przedstawiają światu, jako "faszystów". — Był wychow- wankiem idei narodowej.

Z jaką goryczą przychodzi dzisiaj myśleć o tych oskarżycielach i oskarżeniach, rzucanych pod adresem polskiej młodzieży, która przecież Polskę, Naród Polski i jego dobro stawiała jako główne swoje dążenie. Przecież takich przedstawicieli młodego polskiego pokolenia nazywają różni międzynarodowcy "faszysta- mi".

I ten "faszysta" Józek padł z rąk niemieckich nazistów, czy faszystów, jak się dzisiaj cały ten obóz nazywa. I ten "faszysta" szedł w maju 1926 roku bronić rząd i demokrację przeciw dyktaturze, wspieranej przez tych, którzy dzisiaj nazwą "faszysta" szafują w lewo i w prawo, obdarzając nią bodaj każdego, kto inne wyznaje zasady.

Wyrok wykonano dnia 30 marca.

Józef Sikorski zginął, jak prawy Polak. Lat kilka minęło od tej chwili, kiędym go widział po raz ostatni, a nić uczuciowa łączyła nas zawsze.

Odszedł, pozostawiając żonę z dwojgiem maleńkich dzieci. Zaczynając swą konspi- racyjną pod okupacją niemiecką robotę, wiedzieć musiał co mu grozi na wypadek wykrycia. Ale on kochał Polskę więcej niż życie, rodzinę i własne szczęście. Takich jak on jest wielu w szeregach polskiej młodzie- ży, dzisiaj tak ohydnie szkalowanej przez różne służby międzynarodowych czy ponad- narodowych organizacji.

Zegnaj mi, przyjacielu! Wierzę, że dzieci Twoje żyć będą w wolnym państwie Narodu Polskiego, za wolność którego złożyłeś Twe życie.

Poświęćcie, proszę, choć jedną myśl temu prawemu synowi Narodu Polskiego, który obowiązek swój wobec Polski spełnił tak, jak należało."

ZNAKI CZASU

"ANTYSEMITYZM" w W. BRYTANII

Coraz powszechniejsze utyskiwania w Anglii na "blackmarkciarzy" sprowadziły coraz częstsze skargi na Żydów. Ci z kolei odpowia- dają patetycznym wyklinalaniem zmyru anty- semityzmu, tak — mówią Żydzi — nieliczą- cego z tradycjami liberalnymi i humanitarnymi tego kraju. Ale tu znów Anglicy lubią się u siebie rządzić i bardzo nie lubią, gdy się im daje lekcje przyzwoitego zachowania. Stąd taka lekcja historii, jaką wyciągamy z listu do Edytora *Truth*, podpisanego przez "Socio- logist" (26.VI.):

"Sir, Skoro członkowie żydowskiego spo- łeczeństwa zawsze byli protagonistami wolności wyrażania swych poglądów, i skoro zawsze w tym kierunku dawali upust swoim

zdolnościom kosztem tradycji i wierzeń innych narodów i religij, będzie tylko dowo- dem *fair play*, jeśli z ochotą (cheerfully) przejmą proces odwrotny . . . Rozróżnienia rasowe zawsze były stosowane przez żydów od lat dwu tysięcy — dowodzą tego księgi Ezdrasza. Dopiero bardzo niedawno dozwol- ono małżeństw mieszanych między Żydami Aszkenazi a Sefardytami; to nie wywodziło się z różnic religijnych!"

Jeśli skądinąd Żydzi zrażają się, na pośa- dzanie ich — wiekowych Europejczyków — o "wschodniość", należy, mówi Socjolog, wskazać na świadectwo samego Dżisraelgo, który w *Zywocie Lorda Bentincka* pisał o "rasie Beduińskiej, która pod mianem Żydów znajduje się w każdym kraju Europy", a w *Endymionie*: "Język i religia nie tworzą

rasy, rasę tworzy tylko jedno, a mianowicie krew".

Wracając do Żydów w Anglii, autor listu ciągnie dalej tak:

"Mimo, że Żydzi mogli żyć dwa tysiące lat w pewnych częściach Europy południowej i wschodniej, na pewno nie przebyli tego okresu w W. Brytanii, a to choćby dlatego, że zostali wygnani w r. 1290. przez króla Edwarda I-go, a wypuszczeni zostali z powro- tem dopiero w latach 1654-56. przez Olivera Cromwella i to bez zgody parlamentu! Co zaś do twierdzenia p. Israela Cohena — na którego artykuł list ten jest repliką — że "Żyd dał W. Brytanii Imperium", mogą tylko przyznawać się do angielskiej *public school education*, gdzie się dowiedziałem że Imperium

Brytyjskie związane jest z takimi nazwiskami jak Cabot, Hawkins, Frobisher, Drake, Raleigh, Clive, Raffles, ale nie Disraeli, gdyż ten tylko nabył Cypr dzięki negocjacji, przysporzył królowej Wiktorii tytuł "Cesarzowej Indyi" i kupił udziały Kanału Sueskiego. Czyżby to było "daniem Imperium"?

Bardzo ciekawą jest ta obrona tradycji brytyjskich tak narodowych jak i imperialnych.

TEMAT DO KONKURSU

W bieżącym numerze *The National Review* ściśle ze Szkocją związaną, znajdujemy przekład chińskiej przypowieści, przekład angielski. Podajemy tu tę strofę, tusząc, że z kolei nasi czytelnicy postarają się o przesłanie nam przekładu polskiego tej interesującej próby chińskiej mądrości. Oto tekst:

"Old and true"

Families, when a child is born,
Want it to be intelligent.
I, through intelligence,
Having wrecked my whole life,
Only hope the baby will prove
Ignorant and stupid.
Then he will crown a tranquil life
By becoming a cabinet minister.

(Chinese Poet Su Tung-r'o, c. 1100 A.D.)

Za najlepszy przekład tej strofy *Myśl Polska* ofiaruje całoroczną prenumeratę, zaś za drugi z kolei — półroczną.

ŻYDOWSKA WIZJA KONGRESU POKOJOWEGO

The Polish Jewish Observer zamieszcza w jednym z ostatnich numerów bardzo ciekawą "Peace Conference Fantasy" w formie niedługo noweli p.t. "Who speaks for the Jews?" Autorem jest p. Jacob Leshschinski, który podkreśla, że mimo ciężkich dni, jakie przeżywamy, należy czasem popuścić wodze fantazji, wyobrazić sobie, że Anglia już zwyciężyła i że zasiadamy wszyscy do konferencji pokojowej . . .

Zasiadą niewątpliwie, pisze p. Leshschinski, i Żydzi. Tylko którzy? jacy? Kto będzie upoważniony do reprezentowania żydowskich interesów? Ze zgrozą należy zaznaczyć, że nie ma dotąd zgody co do tego wśród żydostwa, konstatuje autor, i że ani "Jewish Agency for Palestine" ani "World Jewish Congress" do tego uprawomocnione nie są. Ba, zanoszą się nawet poważnie na to, że Bund w ogóle nie będzie chciał iść z żydowską delegacją, a tylko z polskimi socjalistami . . .

Szkodliwość takiego rozbitcia w żydostwie uanochnia p. Leshschinski w następującej przypowieści:

"Pozwólcie mojej fantazji podążyć o krok dalej. Założmy, że żydowska kwestia dostała się właśnie pod obrady, i że p. Churchill zagaja ją mniej więcej w takich słowach: "Prawa żydowskie winny być zagwarantowane w każdym kraju tak, by nie było ani pogromów ani różnic w traktowaniu. Żydzi muszą dostać pełne prawa i międzynarodową gwarancję. Ale prawa są jedną rzeczą, a życie inną. Europa po wojnie będzie biedniejsza niż przed wojną i nie tylko Żydzi, ale i inni Europejczycy oglądać się będą za kątem, gdzieby mogli wyemigrować."

"Żydowska emigracja była zawsze dwa albo trzy razy wyższa od emigracji innych narodów. Po wojnie będzie jeszcze większa. Liczba Żydów, którzy utracili środki zarobkowania, sięgać będzie milionów . . . Dobrze jest dać bezpieczeństwo i równość polityczną, ale trzeba także znaleźć środki egzystencji dla tych ludzi. Nie można tego zagadnienia rozwiązać międzynarodową gwarancją. My w Anglii wysoko sobie cenimy przywiązanie Żydów do Palestyny. Wszystko należy uczynić, aby Żydzi mieli w Palestynie rodzaj żydowskiego państwa (*some kind of Jewish state entity*), gdzieby większa ilość Żydów mogła wyemigrować. Ale równocześnie prawdą jest, że zapotrzebowanie na emigrację przekroczy poważnie możliwości palestyńskie."

"Dla wielu powodów nie należy pragnąć, by ta emigracja pozostała bez kontroli. Dlatego też ja, w imieniu Rządu Brytyjskiego

i Rządu Amerykańskiego, proponuję Żydom duży szmat kraju w Ugandzie, w Brytyjskiej Gujanie, lub w . . . , a też ofiaruję im międzynarodową pożyczkę w wysokości stu milionów dolarów."

"Żądamy od was zmobilizowania natychmiastowego 50 tysięcy żydowskich inżynierów, techników, lekarzy, budowniczych etc., abyście mogli natychmiast rozpocząć organizację kraju, który wam ofiarujemy."

"Wierzajcie mi, gdy powiadam, że Anglicy kochają Anglię nie mniej niż Żydzi Palestynę. Nie mniej nie powstrzymało nas to od zakładania kolonii daleko od macierzy. Dwadzieścia milionów Brytyjczyków musiało w ciągu stuleci opuścić W. Brytanię. Ostatnia wojna wykazała ponad wszelką wątpliwość, że taka "zdrada" była w rzeczywistości dużej miary narodowym czynem. Ameryka i Dominia pomogły nam wygrać wojnę. Palestyna była i zawsze pozostanie nieodzownym ośrodkiem Żydów, ale to nie znaczy, by musiała ona być w fizycznym znaczeniu zdolną do przysparzenia większości żydowskiego ludu."

Tyle rzekłby p. Churchill.

"Well, konkluduje p. Leshschinski, pozwólmy sobie na nadzieję, że tak jak wierzymy, iż W. Brytania wygra wojnę, tak właśnie i p. Churchill takie słowa wypowie. Pytanie tylko jaką odpowiedź żydowskie organizacje będą w stanie dać. Przerządzenie ogarnia na myśl, jaką będzie ta odpowiedź?"

To patetyczne zakończenie artykułu Leshschinskiego doczekało się po tygodniu częściowej odpowiedzi w tymże samym *Polish Jewish Observer*. Autor wstępnego artykułu zaznacza tam, że godzi się jedynie w domaganiu się zgody u Żydów. Ale tylko w tym.

"Mimo naszej admiraacji dla autora jako pisarza, nie jesteśmy w stanie podążyć za p. Leshschinskim. W szczególności nie przyjmujemy obrazu dezercji powojennej Żydów z Europy. Nie dezercujemy z Europy, gdy brakuje w niej wolności życia, nie opuszczamy jej, gdy ją trzeba będzie odbudować."

Tyle się mówi o tej biednej Europie. Należało by ją może i tu o zdanie zapytać?

SPROSTOWANIE

KS. PRAŁATA KACZYŃSKIEGO

Londyński "Dziennik Polski" z dnia 22 maja 1942 podał wiadomość P.A.T.'a z Nowego Yorku o ogłoszeniu przez najpopularniejszą nowojorską gazetę popołudniową "P.M." wywiadu z ks. prałatem Kaczyńskim, który tam oświadczył:

"w Rzeszy religia schodzi do katakumb, w Rosji natomiast wydobywa się z ciemności i zaczyna zajmować należne jej miejsce w życiu narodu."

W dniu 23 maja 1942 Ks. Kaczyński przyleciał na pokładzie bombowca brytyjskiego do W. Brytanii, o czym doniósł "Dziennik Polski" z daty 27 maja 1942.

W dniu 15 czerwca 1942 "Myśl Polska" w rubryce "Noty i uwagi" zamieściła taką ocenę wystąpienia nowojorskiego ks. Kaczyńskiego:

"W świetle tych autorytatywnych zdawałoby się wyjaśnień teren Rosji Sowieckiej jest terenem pięknej tolerancji religijnej, na którym krzewią się w sposób bujny i swobodny praktyki religijne. . . . Zapamiętamy i to."

Z kolei ks. prałat Kaczyński nadesłał do "Myśli Polskiej" sprostowanie z daty 22 czerwca 1942 (zamieszczone w tekście prawie identycznym w "Dzienniku Polskim z daty 24 czerwca 1942). Sprostowanie to podajemy poniżej w całości.

SPROSTOWANIE

"Londyn, dn. 22 czerwca 1942.

Na łamach "Dziennika Polskiego" i "Myśli Polskiej" (z dn. 15 b.m.) ukazało się krótkie streszczenie wywiadu mego z redaktorem Dziennika "P.M." (z dn. 17 maja r.b.) w New York'u. W wywiadzie tym miałem rzekomo

podnieść, a nawet "podkreślić", że "w przeciwnieństwie do Rzeszy, w Rosji religia wydobywa się z ciemności i poczyna zajmować należne jej miejsce w życiu narodu". W komentarzu do tego mego oświadczenia "Myśl Polska" pisze: "W świetle tych autorytatywnych zdawałoby się wyjaśnień teren Rosji sowieckiej jest terenem pięknej tolerancji religijnej, na którym krzewią się w sposób bujny i swobodny praktyki religijne . . ."

Jedno i drugie twierdzenia są dowolne. W rzeczywistości z wywiadu mego w "P.M." poświęconego w głównej części omówieniu warunków w jakich żyje Kościół w Polsce pod okupacją Niemców (p.t. "Nazis Crush Polish Church"), ustęp dotyczący Rosji brzmi: "I might say that, following the recent Polish-Russian agreement, 52 Polish priests who were confined with Polish soldiers and civilians in Russian concentration camps were set free and given the right to freely exercise their religious activities". Następnych zdań moich o 150 kapłanach, przebywających dotychczas na Solówkach, oraz oświadczenia mego, że przyszość i praktyka wykaże, czy w Rosji zapanuje prawdziwa wolność religijna, — redakcja "P.M." z powodów ode mnie niezależnych nie zamieszcza. Natomiast zamieszcza ten ustęp prasa katolicka Stanów Zjednoczonych za agencją katolicką w Waszyngtonie "N.C.W.C. News Service", który brzmi:

"Not all Polish priests have been freed. According to the list presented by the Polish Embassy in Russia to the Soviet Government, some 150 are in the Solowiecki islands in the White Sea. These priests all have been

subjected to hard manual labour. It must be emphasized that such freedom of public worship and practice of religion in what is now Russian territory is limited and confined solely to the army and Polish civilian population . . . At present, it is, of course, almost impossible to foresee if this situation will prevail, let alone improve, in the future . . ." (N.C.W.C. News Service, 8.4.42).

Jak widać z tekstów przytoczonych, daleki byłem w swych wywiadach w Ameryce od wychwalania "pięknej tolerancji religijnej" na terenie Rosji Sowieckiej.

Ks. Zygmunt Kaczyński".

A teraz nasze uwagi. Wynika z nich, że najwięcej troski poświęcił ks. prałat Kaczyński udziałowi w tej sprawie "Myśli Polskiej", a szkoda, bo należało naszym zdaniem zażądać sprostowania najpierw w nowojorskim "P.M." następnie w nowojorskiej i londyńskiej centrali P.A.T.'a, z kolei w "Dzienniku Polskim", a dopiero na samym końcu w "Myśli Polskiej". Z zestawienia dat wynika, że gdyby nie krytyczna ocena wystąpienia ks. Kaczyńskiego przez "Myśl Polską", obszłoby się było w ogóle bez sprostowania. Więc też i niepotrzebne jest zestawianie w sprostowaniu "Dziennika Polskiego" z "Myślą Polską", co nie jest ani rzeczowe, ani też nie może być uważane za komplement dla "Myśli Polskiej" od ks. Prałata. Ks. Prałat pisze, że twierdzenie "Myśli Polskiej" jest dowolne, tymczasem "Myśl Polska" niczego nie twierdziła, tylko oparła się na informacji P.A.T.'a zamieszczonej w "Dzienniku Polskim", które to obie urzędowe czy półurzędowe instytucje oparły się z kolei na tym, co z wywiadu ks.

Kaczyńskiego wydrukowane zostało w nowojorskim "P.M." "Dziennik" przytem zamieścił wiadomość bez żadnej, naturalnie, notatki krytycznej, więc naprawdę, wymienienie — jednym tchem "Dziennika" i "Myśli" w sprostowaniu ks. Prałata jest naszym zdaniem licencją, od której nasz Szanowny Korespondent powinien był się wstrzymać.

Pożytek z całości jest taki, że ks. Prałat poinformował opinię polską, że wbrew jego woli i bez jego wiedzy — jak rozumiemy sprostowanie — nadużyto w "P.M." nazwiska i tytułu ks. Prałata do niewybrednej propagandy sprzecznej z rzeczywistością, z dobrem sprawy religijnej na całym świecie i z interesami Polski. Dowiedzieliśmy się również ciekawych rzeczy o traktowaniu naszych księży w Sowietach, których trzeba ratować razem z całą naszą tam ludnością cywilną. Przez równoczesne zamieszczenie całości wypowiedzi ks. Prałata w amerykańskiej prasie katolickiej częściowo tylko zaradzono złu, częściowo natomiast nawet stan rzeczy pogorszo.

Wynik bowiem jest taki, iż katolicy amerykańscy myślą, że opinia publiczna w ich kraju jest właściwie informowana o położeniu społeczności religijnych w Sowietach, tymczasem ogromna część tej opinii poinformowana została błędnie i szkodliwie.

Ks. prałat Kaczyński, jako działacz polityczny jednego z kierunków katolickich, podlega krytyce publicznej jak każdy działacz polityczny. Zdaje się nie będziemy dalecy od rzeczywistości, jeżeli z naszego — katolickiego — punktu widzenia zarzucimy ks. Kaczyńskiemu, że zbyt pochopnie zadaje się politycznie z czynnikami niekatolickimi. W wypadku nowojorskim ciekawe byłoby dowiedzieć się, kto zaprowadził ks. Prałata do redakcji "P.M."? Czy ks. Prałat dowiedział się przedtem co to za pismo? Czy ks. Prałat, udzielając temu pismu wywiadu w dniu 17 maja 1942 o położeniu religii w Sowietach, wiedział o tym, że ten sam dziennik zamieścił w dniu 3 maja 1942 obrzydliwą napaść znanego już w Polsce

przed wojną renegata — komunisty Gronowicza na cały polski Obóz Narodowy? Że ten Gronowicz — który już przed wojną znalazł się w Stanach Zjednoczonych jako stypendysta Funduszu Kultury Narodowej i zrezygnowawszy z powrotu do Kraju zajął się następnie systematycznym szkoleniem Polski — "poinformował" Amerykanów czytających "P.M.", iż z wiedzą i pomocą satrapów hitlerowskich przedostają się obecnie do Ameryki przedstawiciele polskich narodowców po to, aby "obalili obecny Rząd Polski, zawrzcę pokój z Hitlerem i dążyć do odbudowy Europy na zasadach faszystowskich"?

Polskie placówki w Stanach Zjednoczonych powinny były ks. Prałata Kaczyńskiego poinformować o występie antypolskim tego renegata, a ks. Prałat jako działacz katolicki powinien był wyciągnąć stąd odpowiednie wnioski. Pismo drukujące wywiad bezbożnika Gronowicza nie powinno było otrzymać wywiadu od prałata Rzymsko-Katolickiego Kościoła.

KSIĄŻKA

MY COUNTRY AND MY PEOPLE

By Lin Yu Tang.

William Heineman Ltd. London.

Podczas gdy Egipt, Persja, świat Grecko-Rzymski dawno minęły, zostawiając tylko pośredni ślad na następnych epokach, Chiny trwały przez 3.000 lat jako odrębna cywilizacja, przechodząc tylko periodycznie, co 800 lat, cykl wewnętrznych zaburzeń. Dopiero radykalny przewrót wprowadzili ludzie biali, a raczej ich mechaniczne narzędzia, kolej, telefon, radio, samochód, armaty. Odosobnienie Chin przestało istnieć, milionowe rzesze państwa "Śródka," całego kontynentu — pocuły się bezsilne w ramach starego obyczajów.

Lin Yu Tang w swojej książce opisuje charakter, umysłowość, urodę życia i artystyczny swego narodu, ale zarazem widzi, że tylko przystosowanie się do dzikiej i krwiożerczej cywilizacji mechanicznej może uratować wolność jego ojczyzny. Dla Polaków opowieść jest dlatego tak pociągająca, że w innych warunkach i na mniejszą skalę przeszli przez podobny kryzys, u schyłku XVIII wieku, między starym obyczajem, a koniecznością przeobrażenia się na bardziej nowoczesne państwo i to jak Chiny, w ogniu walki i pod naporem lepiej uzbrojonego najeźdźcy.

Owe przemiany od cesarstwa i mandarynatu, poprzez Rzeczpospolitą obejmują okres mniej więcej czterdziestoletni. Zaczęły się od powstania Bokserów, czyli najbardziej prymitywnego wybuchu nienawiści do cudzoziemców i przetrwały anarchię czasów republikańskich, kiedy to w każdej prowincji rządził inny kacyk i inny generał. Na szczęście Japończycy nie zaatakowali Chin, w chwili ich największej słabości, t.j. w roku 1915. W kraju trwała wciąż wojna domowa, bo bardziej rzutkie i radykalne elementy opowiedziały się za komunizmem. Drugim szczęściem dla Chin było to, że znalazł się Cziank Kaj Czek, polityk zimny, ostrożny i daleko widzący, który zaczął wyrastać ponad zwaśnione prowincje, przekupnych urzędników i uległych kupców w obcych koncesjach. Przede wszystkim, i to mu Lin Yu Tang ma za złe, pragnął on kraj wewnątrz uwolnić od komunizmu i walkę tę prowadził w ciągu siedmiu lat. W stosunku zaś do Japończyków odgrywał rolę pozornie pojednawczą, bo znając ich siły — pragnął zyskać na czasie i dobrać swoje wojsko. Pacyfizm, będący jedną z zasadniczych cech charakteru chińskiego, długo trzymał milionowe rzesze w uśpieniu. Wyobrażano sobie, że po odstąpieniu Mandżurii, Japończycy zadowolnią się terytorium większym obszarem od Niemiec, ale ci Prusacy wschodni, zdobywszy jedno, sięgali dalej, wciskali się do miast portowych, przemycali towary, szczególnie narkotyki. Wreszcie zachowaniem się swoim, brutalnym, okrutnym, pogardliwym zdołali doprowadzić do szału ustępliwego z natury i bojaźliwego Chińczyka. Cziank Kaj Czek jak mógł, tłumil manifestacje studentów i sporadyczne druchy buntu, zawsze z tą myślą, aby się

umocnić, często tym postępowaniem młodych a gorących patriotów wpędzając do obozu komunizmu, aż nastąpił incydent w Sian; Cziank Kaj Czek został porwany przez komunistycznych generałów i w zetknięciu z nimi przekonał się o ich daleko posuniętych, patriotycznych zamiarach. Oni ze swej strony potrafili mu się podporządkować. Wspólne niebezpieczeństwo japońskie cementowało nieprzejednanych wrogów. Chińczycy obecnie starają się stosować do systemu obrony i metod pracy zachodniej cywilizacji, ale zarazem mają do niej żal głęboki, że narzuca się im wśród burzy, ogniem i mieczem, mają za złe Amerykanom, że kiedy wojna rozgorzała na dobre w 1936 r. ślali im wyrazy sympatii, a nie przestali dostarczać Japończykom nafty i bawełny i nie zdobyli się nawet na jeden oddział Czerwonego Krzyża po stronie walczących o wolność.

Zakończenie książki Lin Yu Tanga, wyraźnie pisane w celach propagandy, jest zbyt optymistyczne. W roku 1939 spodziewa się szybkiego, finansowego załamania się Japonii. Może tym sposobem wywołał mylne wrażenie, że Chiny same potrafią zaabsorbować i dokończyć militarystyczny japoński. Stara się też udowodnić, że Chiny są usposobione demokratycznie i w ewolucji swojej dorosną do pojęcia państwa socjalistyczno-demokratycznego. Zapewnia, że "Złotego niebezpieczeństwa" nigdy nie wcieli, bo nie mają upodobań i instynktów zaborczych, a będąc realistami, nie podobają sobie w dogmatach i krańcowych ideologiach. Chińczyków oznacza głębokie zadowolenie z własnych form życia, oraz zdolność do kompromisu, czego dowodem chociażby to, że lewica zaniechała komunistycznego programu wywłaszczenia większych właścicieli ziemskich i gotowa pracować jako legalna partia w ramach demokracji (str. 394). Nie obawia się również dyktatury ze strony Cziank Kaj Czeka.

Sam Liu Yu Tang jest daleko większym artystą, niż politykiem. Trzy czwarte książki poświęca opisowi obyczajów i charakteru chińskiego. Dla przeciętnej Europejczyka wnioski wydają się i przerażające i negatywne, a jednak musi uleść urokowi tych opowieści. Cechą wybitną autora jest obrazowy realizm. Porównania z nowoczesną Ameryką są pełne humoru i prawie zawsze wpadają na korzyść prostego, wiejskiego życia. Lin Yu Tang nazywa swoich rodaków humanistami dlatego, że zadawalniali się zaspokojeniem przeciętnych potrzeb ludzkich, cieszą się z rodziny, miłości, jedzenia, nie przejawiają smutku. W sprawach duchowych Chińczycy rządzili się instynktem, albo intuicją. Umysłowość dialektyczna, czy analityczna, to, co stworzyło wiedzę i filozofię rasy białej, pozostało im obce. Chińczyk nie jest w stanie zapalić się do wyprawy na biegun północny, a cóż dopiero do wycieczki na szczyt Everestu.

Nawet buddyzm, czy panteistyczny taotyzm — tłumaczy Lin Yu Tang jako skłonności charakteru i temperamentu, a nie ruchy ideowe. Ci, pisze, których krępowały zbyt dokładne reguły Konfucjusza, a są ludzie, którzy pragną być rozczochrani, osobnicy ogarnięci potrzebą wędrówki i życia w pustelni — oni właśnie znajdowali ujście w taotyzmie.

Chiński pacyfizm, tolerancja, fatalizm, układność znalazły swój wyraz w wielu powiedzeniach i przysłowiach: "Tracąc sztukę, można wygrać całą grę," "Z trzdziestu sześciu wątpliwości najlepszą jest uczciwość," "Prawdziwy bohater niczego nie ryzykuje."

Chiny nazywały się państwem Środka, wznawiały filozofię — złotego środka. Był to zawsze kraj źle rządzony, zawsze wstrząsany konwulsjami, gdzie różni możni tego świata przychodzili i mijali i gdzie na skutek bezprawia i braku solidarności społecznej, utrwały swe panowanie trzy złowieszcze boginie "Twarz, Przeznaczenie i Protekcja." Egalitaryzm zawsze istniał w Chinach, bo w ciągu wielkiej ilości pokoleń, znajdowali się tacy, których bogactwa były trwonione przez wnuków, albo prawnuków. Łupieżców z powrotem ograbiali ich własni domownicy. Ciągłość obyczajów chińskiego utrzymała się w życiu rodzinnym i w prostocie wiejskiej, w ograniczeniu potrzeb. Szklanka wina wypita z przyjaciół nad brzegiem rzeki, wieczór jesienny, księżyc oświetlający domowe podwórce, oto stałe tematy rozważań i poezji. Ogromne przeludnienie, konieczność współobcowania w tłumie krewnych pod jednym dachem, wyrobiły w Chińczyku miękkość i dar przystosowania się. Starsi, zażywający ogromnego poważania, wysmiali w nim przester indywiduizmu, a szczególnie wszelki entuzjazm. Ta miękkość i obojętność na gwałt, na ucisk, na podatki wielokrotnie ściągane, miała zgubne strony. Każda komórka rodzinna, broniąc interesu powinowatych, zupełnie wytępiła zarodki współpracy, czy jedności społecznej. Konfucjusz, starając się ugruntować dobro społeczne na moralności i przepisach obyczajowych, jednej rzeczy nie nauczył Chińczyków — poszanowania prawa. W najlepszym razie, starsi w wiosce zatargi albo przeciwieństwa załatwiali kompromisem. Tylko tacy, którzy siebie i przeciwników pragnęli zgubić dla ratowania "twarzy" zwracali się o pomoc władz. Władza, obok zdrzierstwa, była również przekupna. Więc, przy realizmie i giętkości chińskiej kwitły protekcjonizm i przekupstwo. Małżeństwa łączyły rodziny we wspólnej solidarności i stałe można było wykorzystać "dalekiego kuzyna, który znał nauczyciela trzeciego syna pana Chong's, którego bratowa była siostrą pewnego biurokraty, której znów stosunki mogły się przydać na wypadek procesu" (str. 180).

Jan Rajęcki.

Z WYDAWNICTW

MSZAŁ RZYMSKI

Mszał Rzymski w skróceniu z dodaniem niesporów niedzielnych oraz najważniejszych litanii i różnych modlitw — wydał z rozporządzenia J. E. Ks. Bpa. Józefa Gawliny — F. Mildner & Sons (Herbal Hill, London, E.C.1) — 1942 rok, str. 564, format 9×14, cena: za egz. w opr. skórkowej szyl. 10/—, płóciennej szyl. 7/—, dla Przew. Księży szyl. 7/6 i 4/6.

Po wydaniu Nowego Testamentu i Tomasza a Kempis "O naśladowaniu Chrystusa" w roku 1941, ukazał się wreszcie w sprzedaży znakomity Modlitewnik polski w formie najbardziej pożądanej t.j. w formie Mszału Polskiego uzupełnionego najważniejszymi modlitwami i pieśniami.

Mszał, urzędowa księga Kościoła, znajduje się w rękach prawie każdego tutejszego katolika. Nakłady angielskiego mszala dochodzą do zawrotnej liczby setek tysięcy egzemplarzy. Wydanie polskie uzupełni poważny brak w religijnym życiu nas wszystkich.

Co składa się na treść Mszału i co czyni tę księgę tak interesującą? Oto jej treść jest tak dziwna swą starożytnością i nowoczesnością równocześnie, że pociąga zarówno powagą jak i świeżością. Mszał począł się kształtować jeszcze w wieczerniku a kształtuje się poprzez katakumby aż do naszych czasów. Od starożytnej liturgii Epifanii aż do najnowszej mszy o św. Teresie od Dz. Jezus i o Chrystusie Królu! Mszał zawiera w sobie najpiękniejsze i najstosowniejsze zdania lub myśli Starego i Nowego Testamentu od Pentateuchu Mojżesza, Pieśni nad Pieśniami, Psalterza aż do Apokalipsy św. Jana, dobrane i ułożone w pewną dramatyczną całość przez najznakomitszych mężów Kościoła, reformowane i dostosowane przez Sobory i wielkich Papięży. Lecz nie tylko Pismo św. i jego modlitwy wypełniają treść Mszału. Przeciwnie, jego motywowym przewodnim jest modlitwa Kościoła towarzysząca spełnianiu Aktu najdoskonalszego, ofiarowaniu się Syna Bożego w ofierze Mszy św. Składają się na nią poszczególne modlitwy Kanonu, Oracje, Sekrety i Postkomunie. Cechuje ją rzymska jedność, chrześcijańska wiara i prostota, grecki polot. Nic dziwnego, język grecki był pierwszym językiem liturgii Kościoła. Dochodzą do tego wreszcie t.zw. Sekwencje, które są kwiatami poezji chrześcijańskiej. Do najcenniejszych należą: Veni Sancte Spiritus (Innocentego III), Lauda Sion Salvatorem (św. Tomasza z Aquinu), Stabat Mater (Jakóba da Todi), Dies irae (Tomasza Celano).

Przechodząc do omówienia obecnego wydania Mszału w języku polskim, trzeba powiedzieć, że jest on skrócony do rzeczy najpotrzebniejszych. Zawiera on: "Ordo Missae", "Canon Missae" (tekst łaciński i polski z krótkimi objaśnieniami czynności kapłańskich), Msze na wszystkie niedziele roku, najważniejsze części z liturgii Wielkiego Tygodnia i procesji Bożego Ciała. Z mszy Świętych Pańskich podano tylko święta najważniejsze, z szczególnym uwzględnieniem Patronów polskich i świąt Matki Boskiej. W tym wypadku są uwzględnione święta: Matki Boskiej Królowej Polski (3-go maja), M. B. Częstochowskiej (26 sierpnia) i M. B. Ostrobramskiej (16 listopada). Aby umożliwić każdemu znalezienie odpowiedniego formularza mszy ku czci swojego patrona, zostały uwzględnione t.zw. msze wspólne (Commune Sanctorum) wraz z kalendarzem najbardziej znanych Świętych (str. 394-423). Msze za zmarłych podane są wszystkie (str. 423-435). Msza ślubna znajduje się na stronie 504.

Jeżeli chodzi o Sekwencje, to, ponieważ są one tylko przy formularzach mszy na największe uroczystości, a te są całości w naszym wydaniu Mszału uwzględnione, dlatego wszystkie one zamieszczone są razem z formularzami w tekście łacińskim (na życzenie wielu miłośników poezji religijnej w metryce łacińskiej) i w polskim tłumaczeniu O. Karyłowicza T.J., które uchodzi za najlepsze. Również w dwu tekstach podany jest hymn św. Ambożego: Te Deum; św. Tomasza z Aquinu: Pange lingua; O Salutaris Hostia. Pieśń św. Augustyna: Ante oculos

Tuos, podano tylko w polskim przekładzie (Przed oczy Twoje Panie).

Ważnym miejscem w Mszale zajmuje Dodatek, który jest właściwie modlitewnikiem (str. 446-557) i to dość poważnych rozmiarów. Główną jego treścią jest przygotowanie się do Sakramentów św. Prócz modlitw podane są pouczenia dogmatyczne i instrukcje praktyczne. Szczególnie obszernie opracowane są wskazania dotyczące Sakramentu Pokuty, jako wymagającego najwięcej osobistego wysiłku duchowego. Osobno znajdują się modlitwy przed spowiedzią dla niewiast, wyjęte ze znanego modlitewnika J. Kamockiej. Z tego też modlitewnika wzięte są piękne modlitwy, tak bardzo dziś aktualne, Modlitwa o spokój wobec przykrości, o łaskę niewpadania w zniechęcenie i inne. Ta część modlitewnika będzie wdzięcznie przyjęta przez liczne grono Polek.

Należy jeszcze zwrócić uwagę na stronę zewnętrzną tej pięknej książeczki. Przedewszystkim format. Gdyby użyto zwykłego papieru, byłaby z tego olbrzymia księga, aż 564 stron! Na szczęście użyto papieru specjalnego, który, choć już wojennego wyrobu i stracił na elegancji, to jednak zachował cienkość i dlatego mszałik jest książeczką "w sam raz". Układ graficzny dobry, czcionki wystarczająco duże, wielka różnorodność czcionek wprowadza w tekst ożywienie (naliczyć można 12 rodzajów druku). Na początku znajduje się piękna 4-ro barwna reprodukcja obrazu M. B. Częstochowskiej, w środku kilka jeszcze ilustracji. Oprawa skórkowa ze złoceniami wygląda przyjemnie.

Wobec bogactwa materiału, pięknej szaty graficznej, gustownej oprawy, aż dziwne się wydaje, jak można było skalkulować cenę tak niską. Tajemnica tłumaczy się tym, że na wydanie Mszału zebrał Księża Kapelani większą sumę wśród żołnierzy w Szkocji oraz bezinteresownością tych, którzy nad wydaniem jego pracowali.

W sumie, można śmiało powiedzieć, że polski "Mszał Rzymski" będzie ogromną pomocą dla ludzi, którzy nad udoskonaleniem własnym poważnie pracują, będzie podręcznikiem do rozważań i nauki, a także piękną pamiątką z wojny i pobytu w W. Brytanii.

ORĘDZIE RADIOWE PIUSA XII.

Pewien gatunek dziennikarzy nie lubi pełnych tekstów wypowiedzi papieskich. Pojedyncze bowiem zdania lub nawet słowa można przekręcić i uniknąć kontroli: nikt nie wie co faktycznie Papież powiedział. Taki również los spotkał znane Orędzie świąteczne tegoroczne. Doszukano się w nim rzeczy, których de facto nie było i psuto krew ludziom daleko idącymi wnioskami. Całą tę budowę imaginacji (niezdrowej, chorej) burzy wydanie p e l n e g o tekstu Orędzia, według polskiego tekstu nadesłanego tu z Watykanu.

Lecz nie dlatego tylko stało się dobrze, że Orędzie wydano. Ludzie się głowią nad znalezieniem wewnętrznych przyczyn obecnej wojny, nad rozwiązaniem konfliktu i znalezieniem podstaw prawdziwie trwałego pokoju. I tymi właśnie sprawami zajmuje się Papież we wspomnianym Orędziu. Wykłada swą myśl prosto, poważnie i dotyka istotę zagadnienia. Jeden chyba tylko Roosevelt zrozumiał praktycznie, że przyczyną obecnego kryzysu szukać należy nie tylko w problemach ekonomicznych, ale przede wszystkim duchowych i moralnych i dla tego nawiązał tak ścisły kontakt z największym autorytetem moralnym. Tych spraw właśnie dotyczy Orędzie Papieskie. Publikacja ta wzbogaci nieco myślową pustkę. (Cena 6 pensów. Do nabycia u Mildnera i w polskich kioskach).

GOLLANCZ IN GERMAN WONDERLAND

by Curt Geyer & Walter Loeb.

Hutchinson. A Fight for Freedom. Publication. Cena 1s. Stron 72.

Zanotowany przez nas dwugłos W. Gollancza "Shall our Children Live or Die" i Curta Geyera "Hitler's New Order Kaiser's Old Order," dopełnił się nowym przyczynkiem do toczącej się polemiki. Broszura zasługująca na uwagę, nie tylko z racji podniesionej

temperatury polemiki, ale z racji postawy autora, który udowadnia nie tylko ciągłość polityki Hohenzollernów i Republiki Weimarskiej, ale stwierdza, iż działalność poszczególnych grup, przeważnie socjal-demokratycznych, jest dalszym ciągiem *konsekwentnej służby niemieckiemu nacjonalizmowi*.

Załowac należy, iż tak mało wiemy i tak mało poświęcamy uwagi działalności Niemców w Wielkiej Brytanii.

Curt Geyer i Walter Loeb nie widzą demokratów w Niemczech, i nie wierzą, — głównie na podstawie doświadczeń z lat poprzedniej wojny i okresu powojennego, aby klęska militarna mogła doprowadzić do nagłego "wybuchu" niemieckiej demokracji i rządów "lepszych" Niemców. Niemiecka demokracja jest dopiero sprawą przyszłości, a powstanie jej może zapewnić tylko jednostronne rozbrojenie Niemiec, i dłuższa praca wychowawcza zwycięzców, do których jedynie i wyłącznie należy obowiązek rozwiązywania zagadnień przyszłych stosunków politycznych.

Nawiasowe uwagi autorów warte podkreślenia. Postawę niemieckich związków zawodowych z przed pierwszej wojny światowej, określają jako swego rodzaju narodowy socjalizm, w przeciwieństwie do stanowiska partii socjal-demokratycznej, która w teorii holdowała międzynarodowemu socjalizmowi. Wychowawcze i "antymilitarne" koncepcje Bebla zostały potem z powodzeniem zastosowane przez Hitlera. Socjalistyczne grupy niemieckie dążą do uczynienia niemieckiej rewolucji europejskim narzędziem walki o nowy, zsocjalizowany świat, a więc prosto chcą dokonać dzieła — którego nie dokonali Hohenzollernowie, Rzesza Weimarska, i którego nie dokona Hitler.

Broszura kończy się zeznaniami gen. Groenera, Szefa Sztabu w roku 1918, złożonymi w czasie przewodu sądowego w Monachium, w roku 1925.

Zeznania odnoszą się do okresu bezpośrednio po zakończeniu wojny światowej, i mówią o ścisłej współpracy między liderami partii socjal — demokratycznej i niemieckim Sztabem Głównym.

Mimoходом

Z ŻYCIA MINISTRÓW

"Minister Informacji był ostro interpelowany w Parlamencie przez kilku posłów, którzy zapytywali czy nowomianowany attaché prasowy przy ambasadzie w Kujbyszewie, p. John Lawrence, zna język rosyjski. Odpowiedź ministra iż "p. Lawrence posiada podstawową znajomość rosyjskiego i rozumie go dobrze" nie zadowolniła interpelantów, którzy powątpiewali czy nowy attaché prasowy włada językiem tym dość dobrze."

Widać że chodziło tu o brytyjskiego ministra i brytyjskiego attaché prasowego. Polskie Ministerstwo Informacji, tak samo zresztą jak przedwojenny Wydział Prasowy M.S.Z., nie przywiązuje tyle znaczenia do znajomości języków lub obcych krajów — "od tego są przecież tłumacze." Niewątpliwie p. Lawrence mógł także posługiwać się tłumaczem, a jednak głośno było w parlamencie o tym, czy i jak potrafi on sam mówić językiem swego kraju urzędowania. Robota prasowa robiona z drugiej ręki, za pośrednictwem tłumaczy i pośredników, to zwykła tandeta w porównaniu z pracą człowieka znającego gruntownie teren i język.

"Minister Informacji, człowiek czterdziestoletni, pelen życia i energii, zaprosił nas do swego samochodu. Zmieściliśmy się w nim z trudem, gdyż był to mały 10-konny Hillman, prowadzony przez samego ministra. Gdy zajęliśmy swe miejsca, na estradzie ukazał się minister i zaczął przemawiać najczystszy oxfordzkim akcentem, posługując się z prawdziwą maestrią typową angielską metodą niedomówienia i subtelnej ironji. Brak było natomiast w jego przemówieniu tanich efektów słownych, wulgarnych dowcipów i wschodnio-europejskich prowincjonalizmów... Powyższy wyjątek z sprawozdania prasowego odnosi się, rzecz prosta, do ministra Informacji Królestwa Grecji. Jest to kraj niewielki i podobno bałkański..."

Listy do Redakcji:

W OBRONIE RZĄDU

Panie Redaktorze,

Utarła się powszechna opinia, że rząd nasz, jako najstarszy pod względem wieku swych członków rząd aliancki, nie jest w stanie dotrzymać kroku rozgrywającym się w świecie wypadkom.

Przemiany zachodzące w kraju, które w wielu wypadkach są nieodwracalne, zmiany w nastrojach i opinii wśród emigracji nie znajdują w nim zrozumienia.

Daleki jest on od przyswajania sobie nowoczesnych wzorów i metod pracy, wprowadzonych chociażby przez tak konserwatywny system rządów, jaki jest w Anglii. Słowem jest to rząd, bojący się wszelkiego nowatorstwa i postępu, rząd tkwiący w przestarzałych formach myślenia i działania.

Tak nie jest. Rozpowszechnianie takich poglądów jest niesprawiedliwe i krzywdzące. Jest bowiem dziedziną, w której rząd stosuje praktyki nieznaną dotąd nie tylko wszystkim poprzednim rządów polskim, lecz i innym rządów w ustrojach demokratycznych. W tej dziedzinie wyprzedził on znakomicie wszystkie dotychczasowe zwyczaje i stał się wyrazicielem oryginalnych i nowych tendencji (Rządowi dzielnie sekunduje w tym Rada Narodowa). Mam tu na myśli stosunek Rady Ministrów, jako instytucji w naszej hierarchii państwowej, do premiera. Stosunek ten nazwałbym stosunkiem szczególnym, ażeby użyć wyrażenia powściągliwego. Jakże bowiem inaczej nazwać można określenie parę razy do roku przez Radę Ministrów swego stanowiska i stosunku wobec Szefa Rządu? Ażeby nie był gołosłowny, podaję parę poniżej umieszczonych uchwał. Fakty te mówią same za siebie i stanowią dorobek nawskróś nowoczesny i oryginalny. Wydaje mi się, że cytowanie bardzo licznych ustępów z wielu artykułów Ministra Informacji, który prym w tym wiedzie, staje się zbędne, jako zbyt nużące czytelnika.

“DZIENNIK POLSKI” z 12 CZERWCA 1941:

... Rada Ministrów powzięła jednomyślnie następującą uchwałę:

“Rada Ministrów wyraża swemu Prezesowi Władysławowi Sikorskiemu głęboką podziękę za wielki i owocny wysiłek Jego w Kanadzie i Stanach Zjednoczonych, którym sprawie polskiej oddał znakomitą usługę”.

“DZIENNIK POLSKI” z 13 STYCZNIA 1942:

... Następnie, na wniosek Ministra Mikołajczyka Rada Ministrów uchwaliła: “Rada Ministrów przyjmuje z wielkim uznaniem sprawozdanie Prezesa Rady Ministrów i Naczelnego Wodza, oraz wyniki uzyskane przez Niego w czasie jego podróży na Bliżni Wschód i do Rosji, dziękując Prezesowi Rady Ministrów i Naczelnemu Wodzowi za inicjatywę, wysiłek, trudy i prace dokonane przez Niego w czasie tej podróży”.

“DZIENNIK POLSKI” z 15 KWIETNIA 1942:

We wtorek 14.4.42 po południu odbyło się pod przewodnictwem Prezesa Rady Ministrów gen. Sikorskiego posiedzenie Rady Ministrów, na które przybył Prezydent R.P. i na którym był obecny również Prezes Rady Narodowej prof. Grabski.

Prezes R.M. gen. Sikorski w kilkugodzinnym przemówieniu przedstawił przebieg swych narad w Ameryce, oraz najważniejszych zdarzeń w ciągu ostatnich tygodni wszędzie, gdzie w grze są sprawy polskie.

Pan Prezydent, podkreślając znaczenie głównych zagadnień, dał wyraz uznaniu dla doniosłej pracy Prezesa R.M. i jej wyników. Na wniosek ministra Mikołajczyka Rada Ministrów uchwaliła jednomyślnie:

Rada Ministrów, po wysłuchaniu sprawozdania Prezesa Rady Ministrów z podróży i prac dokonanych w Ameryce, przyjmując do wiadomości pozytywne wyniki, wyraża wdzięczność za te dalsze wysiłki Premiera nad realizacją zadań polityki polskiej”.

“DZIENNIK POLSKI” z 15 CZERWCA 1942:

“Rada Ministrów obradowała w sobotę 13 b.m. pod przewodnictwem generała Sikorskiego. Naradę tę zaszczylił swą obecnością Prezydent Rzeczypospolitej. Wziął w niej również udział Prezes Rady Narodowej prof. Grabski.

W rozprawie, w związku z ostatnimi zdarzeniami na gruncie międzynarodowym, wśród których wybija się na czoło układ brytyjsko-sowiecki, dokonano przeglądu prac politycznych rządu w ciągu ostatniego półroczka.

Rada Ministrów powzięła jednomyślną uchwałę, ustalającą pogląd rządu na przebieg sprawy, oraz wyrażającą wdzięczność Prezesowi Rady Ministrów, gen. Sikorskiemu, za jego domosłowe prace”.

Wystarczy?

W. W.

“DZIENNIK POLSKI” — ZADOWOLONY

Panie Redaktorze,

“Dziennik Polski”, Nr. 591 z dn. 13 czerwca 1942, w artykule wstępnym p.t. “Układ brytyjsko-sowiecki” usiłuje narzucić Polakom opinię, która musi wywołać we wszystkich uczucia wstydu i oburzenia — bez względu na to, czy jest to opinia oficjalnych kół t.zw. miarodajnych czy tylko opinia autora artykułu “Dziennik Polski” stwierdza dosłownie:

“Układ brytyjsko-sowiecki będzie zapewne przyjęty przez Polaków z uczuciem szczerzego zadowolenia”.

W tym samym zaś dniu — 13 czerwca 1942 — najważniejszy dziennik w Szkocji “The Scotsman” (Nr. 30903) zamieszcza artykuł p.t. *German Savagery* z podtytułami *Torture and Execution in Russia* i *Molotov's Third Note*. W artykule tym czytamy:

“M. Molotov, sowiecki Komisarz Ludowy dla Spraw Zagranicznych, wysłał do wszystkich rządów, z którymi Związek Sowiecki utrzymuje stosunki dyplomatyczne, trzecią notę dotyczącą hitlerowskich okrucieństw w Rosji.

“Nota podkreśla, że okrucieństwa nie są przypadkowymi wybrykami pojedynczych niemieckich oficerów, ale są dokładnie planowane przez niemieckie Dowództwo. Mają one na celu usunięcie z powierzchni ziemi Rosjan, Ukraińców i innych narodów Sowieckiej Unii.

“Niemieccy najeźdźcy (mówi nota) wykonali egzekucje na ponad 28 tysięcy spokojnych obywateli tylko w trzech rosyjskich miastach — 6.000 w Witebsku, 10.000 w Pińsku i ponad 12 tysięcy w Mińsku. Setki tysięcy Ukraińców, Żydów, Mołdawian i obywateli innych narodowości pomordowano w miastach ukraińskich”.

Przeczytawszy ten artykuł, dowiedziałem się, że Pińsk jest uznany urzędowo przez Ministra Spraw Zagranicznych Związku Sowieckiego za miasto rosyjskie a ponieważ jestem człowiekiem przy zdrowych zmysłach, więc cieszyć się z tego nie mogę, a tym samym z traktatu, który takie postępowanie w stosunku do Polski, jednej z 27 sprzymierzonych państw, dopuszcza. Nie cieszą się też marynarze floty pińskiej, służący dziś w polskiej flocie morskiej, nie cieszy się żaden myślny Polak. Cieszy się tylko i jest szczerze zadowolony redaktor “Dziennika Polskiego”, ale jak długo?

Kresowicc

Somewhere in Scotland.

DOBRA MYŚL

Panie Redaktorze,

Któryś z amerykańskich senatorów poruszył sprawę bombardowań odwetowych na ludność niemieckiej — za zbrodnie Gestapo popełnione w Polsce, Czechosłowacji, Jugosławii, Francji i t.d.

Jest to myśl bardzo dobra, gdyż bombardowania takie, w pewnej mierze chociażby, mogłyby powstrzymać tych zbrodniarzy.

Jako uzupełnienie tej myśli, która nie powinna tylko myślną pozostać, poddaję pod rozwagę następujący projekt:

Lotnicy poszczególnych krajów, gdzie dana zbrodnia popełniona została, powinni zbom-

bardować wybrany cel niemiecki tak, aby jak największą ludność niemiecką przy tym zginęło — po dokonaniu zaś tego powinni zrzucić ulotki zawiadamiające kto i za co bombardował
Lotnik

Somewhere in England.

ECHA ZJAZDU ARCHITEKTONICZNO-BUDOWLANEGO

Panie Redaktorze,

W “Myśli Polskiej” z 15 czerwca 1942 ukazało się sprawozdanie z “I Zjazdu Architektoniczno-Budowlanego”. Jako uczestnik powyższego Zjazdu uważam za słuszne uzupełnić w paru słowach nie tyle samo sprawozdanie, co wrazenie jakie przygodny czytelnik mógł być odnieść, gdyby o naszym zjeździe był poinformowany jedynie z dłuższej notatki zamieszczonej w “Myśli Polskiej”, a ograniczonej może do pewnej tylko kategorii wydarzeń na zjeździe. Jest to w moim rozumieniu tym ważniejsze, że jak dotąd niestety w żadnym innym piśmie polskim nie ukazało się odpowiednie sprawozdanie ze Zjazdu, chociaż specjalna uchwała zobowiązała wykonawców woli Zjazdu do ogłoszenia jego dorobku, a w szczególności pełnego tekstu uchwały o Instytucie Planowania.

Pragnę podkreślić, iż pomimo tych gier i incydentów, których część została ujawniona w piśmie WPanów, poziom zjazdu był wysoki, wygłoszono szereg ciekawych referatów zawodowo-naukowych, wywiązała się fachowa, poważna dyskusja, odbyto kilka wycieczek o programie zawodowo-poglądowym. Po tygodniu żmudnych prac ogromna większość uczestników Zjazdu rozjechała się niewątpliwie z poczuciem dobrze spełnionego obowiązku zawodowego i obywatelskiego.

Inż. M. H.

Nakładem “Książnicy Polskiej” w Glasgow, 242 Hope Street,

ukazał się świeżo pełny przedruk zbioru wierszy powstałych po kampanii wrześniowej i wydanych konspiracyjnie w Warszawie

p.t.

ANTOLOGIA POEZJI WSPÓLCZESNEJ

Przedmowa TYMONA TERLECKIEGO

Cena 2 sh.

Czysty dochód na Fundusz Pomocy dla Polaków w Rosji.

MYŚL POLSKA

Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.

Adres Redakcji:

92, Eamont Court, Regents Park, London, N.W.8. Tel.: PRIMrose 4350.

Prenumerata kwartalnie (6 numerów): 4s. 6d. lub \$1.50

Prenumerata półrocznie (12 numerów): 9s. lub \$3.

Następny numer “MYŚLI POLSKIEJ” ukaze się

W dniu 1-go sierpnia.